

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopismu nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz o świtaniu zbudziły mnie dziwne głosy, idące od morza. Było to coś niby mruczenie wściekłej złości, niby ryk przytłumiony, niby bulgotanie wody w jakiejś bezdennej gardzieli. Domyśliłem się, że to wielbłądy urządzają mi „*Morgen-serenade*”, o wiele mniej piękną niż Schubert-Liszta. Jakoż tak było. Tuż koło klasztoru kończył się dziedziniec komory celnej, zapchany beczkami i towarami, które co rana wkładano na grzbiety wielbłądów. Gniewało ich to, więc mruczały, ale się im nie dziwił, bo komu „taki interes” może być przyjemnym? Na szczęście mieszkałem wysoko, a byłem sięmeczony, więc nie zważałem na wielbłądzie głosy, i spałem dalej. Gdy nadeszła pora Mszy Św., wydrapałem się znowu po 120 schodach do kościoła, który i teraz znalazłem już pustym, choć było zaledwo wpół do dziewiątej; tak wcześniej kończą się tu nabożeństwa.

Wiadomo każdemu księdzu, że w czasie Mszy Św. po prefacyi w początku kanonu, wymienia się imię biskupa tej miejscowości, w której się Msza odprawia. Zapomniałem zapytać przede Mszą, więc przypomniawszy sobie przy ołtarzu, skinąłem na braciszka, służącego mi do Mszy, by się zbliżył, i pytam: jak imię waszego Patriarchy? A ten mi szepce do ucha: Ludwik, ale niema go w domu; pojechał do Bejrutu. Poczciwy braciszek! Żeby go nie zgorszyć niepotrzebną ciekawością, wytłumaczyłem mu po Mszy na co mi imię biskupa było potrzebne.

Zwiedziłem potem szkołkę niższą, utrzymywaną przez Ojców w klasztorze, i udzieliłem łaskawie amnestyi kilku łobuzom czarnookim, którzy ze złożonymi nad głową rękami, klęczeli pośrodku klasy. Następnie odwiedziłem mego wczorajszego protektora w jego klasztorze. Jestto dom nowy, nawet jeszcze, dla braku środków, niezupełnie skończony. Przełożony oprowadzał mnie wszędzie, z wielką uprzejmością. Wszedłem do jednej ze starszych klas i trafiłem na lekcję geografii; po krótkiej przemowie do uczniów, zarządziłem doraźny — egzamin. Zwiedziwszy jeszcze parę klas, weszliśmy do pokoju profesorów. W szkołach świeckich jestto pokój, w którym nauczyciele odpoczywają, gawędzą, palą papierosy; tutaj znalazłem kilka ławek, a w nich z 10 brodatych księży, w starych, wypłowiałych sukniach; każdy miał obok siebie sporo zeszytów, które przepatrywał i poprawiał. Nawet ubodzy ludzie świeccy, a prawdę mówiąc i duchowni, nie zawszeby uwierzyli, w jakim ubóstwie i prostocie pędzą tu dobrowolnie życie ci księża, i to w klimacie szkaradnym i wśród jeszcze szkaradniejszych mieszkańców. Przełożony, który miesiąc był nieobecny, zastał swą celę zajętą nie wiem już na co, i mieścił się w jakimś składzie. Zbudowany jego ubóstwem, rzekłem mu: miałem siebie za ubogiego, ależ u mnie przepych i marnotrawstwo w porównaniu z mieszkaniem księdza superyora. A on mi nato z uśmiechem: ba, ale ja wykonałem ślub ubóstwa.

Widok z okien tego domu bardzo piękny; z jednej strony morze, z drugiej ogromny obszar ogrodów, wydających się z tą uroczą. Naprzeciwko domu Braci szkół chrześcijańskich, jest szpital; usługują tam siostry francuzkie od Św. Józefa (była wśród nich jedna Polka). Szpital ten fundował bogaty Francuz Guinet, który zachorował był śmiertelnie gdzieś w Syrii. W czasie choroby poznał w jakim opuszczeniu zostają tu biedni europejczycy, więc uczynił ślub, że jeżeli wyzdrowieje, zbuduje szpital i osadzi przy nim zakonnice, żeby oszczędzić innym cierpień, przez jakie sam przechodził. Wyzdrowiał też i ślub wykonał.

Trzeba było wracać, bo o 2-giej po południu odchodził pociąg do Jerozolimy. Znowu więc przechodziłem przez miasto, pod palącymi promieniami słońca, brnąc w pył i przypatrując się rozmaitym scenom wschodniego życia. Spotykałem ciągle obladowane wielbłądy; co to za brzydkie choć pożyteczne stworzenie! Stąpa powoli, miarowym krokiem, stawiając ciężko swe szerokie stopy. Szyja wygięta zlekka się kołysze, a na niej obrzydliwa głowa, z jeszcze obrzydliwszym pyskiem. Zwisła dolna warga pozwala widzieć szkaradne żółto-zielone zęby, żujące często suchą słomę, czy badyle. Robiły one na mnie wrażenie zrezygnowanej na wszystko brzydoty.

Przeszedłszy rynek, weszliśmy na główną ulicę; widzę, że z pod kamiennego progu jednego domu, wypływa ciągle brudna woda, i rozlewa się swobodnie po bruku. Co to? — pytam Zacharyasza. To wylewają wodę z łaźni tureckiej. Na fajerce pełnej żaru, piecze sobie ktoś kukurydzę i jeszcze nad nią miotełką powiewa, żeby dym cuchnący dalej się rozchodził. Oto schody do domu, na nich leży rozkładający się zdechły szczur, obierzyny jarzyn, resztki owoców, i inne rzeczy *innominables*. Bruk oślizgły od pozostałości po wielbłądach, koniach i osłach, niezamiatany nigdy, i niepłokany deszczem już od sześciu miesięcy; to też jak ulica wonnie i pięknie wyglądała, niech się już sam czytelnik domyśli. Jakże jednak ten Wschód bardzo różnym jest od poetycznych jego obrazów i opisów!

Po 1-ej, Zacharyasz zaprowadził mnie na dworzec kolei. Mały to budynek, ale wystarczający. Pociąg także mały, z kilku niewielkich wagonów złożony; przy mnie dodawano osobny wagon-salon dla konsula francuzkiego, który po dłuższej nieobecności, wracał do Jerozolimy. Myślałem, opierając się na opisach, że zaraz za Jaffą wjedziemy na spaloną pustynię, tymczasem spotkał mnie przyjemny zawód. Pola były pokryte zieloną rośliną, trochę nasz perz przypominającą; jakies to zielsko niepotrzebne, ale ożywiało krajobraz. Niedaleko Lyddy, w której bardzo prędko stanęliśmy, rozpoczęły się obszerne oliwkowe ogrody, koło Ramleh także, więc rzeczywistość okazała się tu lepszą, niż się spodziewałem.

Lydda (Diospolis, dawniej Lod) odgrywająca pewną rolę w historii kościelnej tego kraju, zawdzięcza swą sławę najwięcej temu, że tu Św. Piotr uzdrowił paralytyka Eneasa (Dzieje IX 32—35) i że tu w 404 r., miał być pochowane zwłoki patrona Wschodu Św. Jerzego, umęczonego za Dyoklecjana w Nikomedyi. Nad jego grobem wzniesiono kościół wielokrotnie burzony i odnawiany. Od bardzo da-

wna stał on napół zrujnowany, a do ruin grecy i łacinnicy rościli pretensję. Ostatecznie w 1870 r., rząd turecki oddał je grekom, lecz chcąc załagodzić katolików, ustąpił im za to jakieś inne pamiątkowe miejsce.

Ramleh, dawna Arymatea, zktąd pochodzili Józef i Nikodem, posiada klasztor XX. Franciszkanów, wysoką i zdaleka widną wieżę, zwaną 40 męczenników, stare cysterny i rozmaite ruiny. Pociąg zatrzymał się na stacyi, odległej od miasteczka o jaką wiorstę, na kilka minut tylko, więc oczywiście zwiedzić go nie mogłem; natomiast zrobiłem tam znajomość, o tyle miłą, o ile pożyteczną. Wyszedszy z wagonu, chodziłem po platformie dręczony pragnieniem i rozmyślałem, jak tu się wody napić. Wprawdzie arabietka wykrzykiwała: *moje, moje*, (woda) ale drobnych nie miałem. Gdy tak medytuję i sprawdzam ewangeliczne opowiadanie o znaczeniu szklanki wody, słyszę głos uprzejmy: *permettez moi, Mr. l'abbé, de vous offrir une tasse de café*. Obejrzałem się i zobaczyłem stojącego na schodach specjalnego wagonu, siwego już, ale czerstwego mężczyznę, o czysto francuzkiej twarzy, a przed nim służę z trzema filiżankami tureckiej kawy i tyłuż szklankami wyborowej wody na tacy. Był to właśnie konsul p. Karol Le Doulx, którego zawiadowcy kolei (zbudowanej i zarządzanej przez Francuzów) tak honorowali na pierwszej a potem na ostatniej stacyi. Oczywiście skorzystałem z uprzejmego wezwania, i uraczyłem się nietyle kawą, ile wodą. Grzeczny konsul zaprosił mnie do swego wagonu, i przez całą drogę był niesłychanie uprzejmym gospodarzem i przewodnikiem, bo mi wskazywał wszystkie historyczne miejscowości, któreśmy mijali, chwając się przytem ciągle drogą żelazną; napelniała go ona widocznie wielką dumą.

Do Ramleh jechaliśmy dawną drogą pielgrzymów, ale odtąd zrobiliśmy znaczny zwrot ku południowi, bo kolej weszła nad brzeg potoku (suchego, jak prawie wszystkie, przez całe lato), i trzymała się go stale, aż do Jerozolimy, oszczędzając sobie przez to niesłychanych trudności i kosztów wśród gór. Jechaliśmy tedy po krańcach równiny Saronkiej i po kraju Filistynów; można śmiało powiedzieć, że każda piędź ziemi ma tu swoją historję i widziała dziwne a ciekawe rzeczy. Tędy ciągnęły w różnych kierunkach niezliczone wojska, poczynawszy od Ramzesa, gdy walczył z Hewanami aż do Mechemeta-Alego i Ibrahima. Tu koczowały plemiona chananejskie, tą drogą Jakób ciągnął do Egiptu, tędy i Św. Rodzina uciekała także; Filistyni staczali tu walki z żydami, tędy chadzali Machabeusze, tu odbywały się bohaterskie zapasy krzyżowców, po tych równinach ciągnęły muzułmanom posiłki egipskich sułtanów, tą drogą młody Bonaparte szedł do Ptolomaidy i cofał się z pod niej.

To też o każdej miejscowości można wiele ciekawych opowiadań czytać w kronikach, pomijam je jednak, bo nie piszę historyi tego kraju. Wspomnę tylko o niektórych: z lewej strony za Ramleh zobaczyłem na niewielkim wzgórku wieś, którą p. Le Doulx nazwał Jasur, i twierdził, że we-

dług podania, Św. Rodzina przechodziła tędy w ucieczce do Egiptu. Czy podanie prawdziwe, nie wiem, ale ta wieś bodaj inaczej się nazywa, bo br. Liévin — Jasur mieści między Jaffą a Lyddą. Przede wsią na obszernym klepisku leżało rozłożone zboże, a wieśniak, zaprząwszy do sanek parę wołów, jeździł sobie po niem w kółko. Tak się tu miłość odbywa. Pierwsza to była wieś wschodnia, którą zbliżka ujrzałem; nie ona niema wspólnego z naszymi wsiami, rozłożonemi szeroko po rozdołach i pagórkach, składającemi się z chat o dachach spiczastych, słomą krytych, a tonących w zieleni sadów. Tutejsze wsie cisną się i kupią na szczyście skalistej góry, a przynajmniej pagórka, bo na dolinie czyha febra i śmierć. Chaty są to mniejsze lub większe sześciiany z kamienia, albo z cegieł suszonych na słońcu (niewypalanych), oczywiście bez dachów, a przyparte jedne do drugich. Ogrody, jeżeli są, leżą zawsze w pewnym oddaleniu, za wsią, a składają się z drzew oliwkowych. Zapełnione hodują gdzieś i jarzyny, ale warzywne ogrody tylko trzy czy cztery razy widziałem. Jeżeli wieś taka jest większą i bogatszą, a na wysokiej górze zbudowaną, wygląda malowniczo lecz smutno. Niema tam nic z tego, co u nas cały urok wsi stanowi — szerokich przestrzeni, lasów, wód, ogrodów, powietrza czystego, swobody; jedyna wygoda, że pożary tam nie straszne, bo niema palnego materiału, tylko sama glina i kamień. Inne znówu miejscowości warte wzmianki są: Aakir, dawne Akkaron, niegdyś stolica jednej z pięciu satrapij filistyńskich. Tu niegdyś była wyrocznia, do której Ochoziasz, król izraelski posyłał z zapytaniem, czy wyjdzie z choroby.

W połowie prawie drogi przebywamy dolinę Sorek; tu gdzieś mieszkała Dalila i tu był pojmany i oslepiony Samson. Wprawdzie autorowie bardzo pięknymi rysunkami ozdobionego dzieła *Palaestina in Bild und Wort*, pp. Ebers i Guthe mieszczą dolinę Sorek znacznie niżej na południu, ale nie jest mojem zadaniem, prowadzić geograficzne spory, więc przechylam się do opinii br. Liévin'a. Czytając powyższe dzieło, miałem próbkę postępowania protestanckich ortodoksów, za jakich obaj ci uczeni chcą uchodzić. Oto najpierw dość było, żeby napotkali jakiegokolwiek podanie, przywiązane do pewnego miejsca, czy budynku, żeby wszelkich używać starań do obalenia go, chociaż najczęściej nie pewnego natomiast podać nie umieli. Taki to już protestancki duch przeczenia i przekory. Jeszcze gorszy sposób ich postępowania względem Jezusa Chrystusa. Okazują Mu w słowach najwyższą cześć, i stale nazywają Go Zbawicielem (*unser Heiland*), tymczasem również stale, starają się wszystkie Jego cuda tłumaczyć sposobami naturalnymi, stawiając Go w alternatywie, że albo nie wiedział co robił, albo udawał „dla dobra ludzkości“. To pewna, że taką samą cześć oddawali Zbawicielowi żołnierze, którzy przed Nim kłękali, i bili trzcina po głowie, wołając: witaj królu żydowski!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA OSLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Nie myślimy się wysilać na szczegółowy opis piękności stojącej na gloryecie dziewicy.

Powiemy tylko, że najobojętniejszy i najmniej wrażliwy na piękno kobiet, mężczyzna, spojrzawszy na tę postać, czy to z profilu czy *en face*, musiałby zawołać z podziwem — A... a... ależ to urocze zjawisko!

Teraz zwłaszcza, gdy dziewczica cokolwiek naprzód pochylona z ożywioną i okraszoną lekkimi rumieńcami twarzą, w pół odchylonemi jak korale ustami, z po za których wyglądały perelkowe ząbki, wpatrywała się na drogę pod lasem, piękność jej przedstawiała się w całym majestacie.

Dla zadowolenia ścisłości tych którzy lubią paszportowy rysopis, nadmienię że była blondyna o włosach popielatych, oczach uroczych, nad którymi unosiły się długie rzęsy, nosku harmonijnym, wzniesie więcej niż średnim, kibici biuście podług miary Fidiasza, a co do znaków szczegó-

nych: „piękność niezrównana, ostrzega się panów, że serce już zajęte“.

Taką była panna Wanda Dobrowiejska, pod względem powierzchowności, z którą najzupełniej harmonizowały przymioty duszy i umysłu.

Jedynaczka, gdyż Dobrowiejscy więcej dzieci nie mieli, była bożyszczem rodziców.

Od lat najmłodszych dogadzano Wandzi we wszystkim i w niczem nie śmiano się sprzeciwić, nawet kaprysom dziewczątka.

Inne dziecko, posiadające złe instynkty i jakieś nalogi, byłoby przy takim systemie wychowania wyrosło na dziwoląga, jeżeli jeszcze nie na coś gorszego.

Ale Wandzia miała naturę dobrą i wstręt wrodzony do wszystkiego co brzydkie, poziome, brudne.

Tak naprzykład, gdy dziewczątka liczyło siódmy rok, pierwsza nauczycielka, osoba dość leniwa, drzemała podczas lekcyj, które chociaż były krótkie lecz nadzwyczaj nudziły Wandzię.

Jedynie to przeświadczenie wywołane przez matkę, że nie można pozostać ograniczoną w życiu zdecydowało o przyłożeniu się dziecka do zmuśnych pierwszych początków.

Lecz Wandziunia zmuszała się do nauki.

Było to pierwsze poczucie obowiązku.

ADRYAN LEMMI

NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Taka niezgoda dyskredytuje tę instytucję, która ma za podstawę religię prawdy, sprawiedliwości, uczciwości, poświęcenie siebie samego dla dobra braci i wyzwolenia ludzkości z pod despotyzmu politycznego i fanatyzmu religijnego. Ta walka zresztą jest nietylko niebezpieczną dla postępow Zakonu, ale wydała z jego szeregów znaczną liczbę braci, już to wskutek znudzenia walką, już to wskutek niepewności o prawdziwej i bezwzględnej legalności Centrum do którego należą, bądź to w skutek przesądu, że masonerya już się przeżyła. Tutaj więc, mówiąc nawiasem, sądzimy iż świadczymy prawdziwe dobrodziejstwo ludzkości, zwalczając tą fałszywą zasadę.

„Spółceństwo — mówi dalej werdykt — jest dzisiaj zaplątane w dwie wielkie waśnie; ale rzeczą jest masoneryi wdać się w to, w celu spełnienia swojego świętego (!) dzieła pokoju. Nienawiść śmiertelna stawia naprzeciw siebie bogatych i ubogich a ich starcie wojenne wydałoby straszną ruinę. Masonerya może i powinna wyrzeć wpływ bezstronny na oba obozy i pobratać te wrogie sobie serca; krzyk uciśnionego z jednej strony a z drugiej krew niewinnie przelana przez rewolucję, pobudzają ją do działania, do rzucenia się jako pacyfikatorka pomiędzy te dzieci jednego ojca, zrodzone aby się kochać wzajemnie, a teraz uzbrojone jedno przeciw drugiemu.

„Druga waśń nieludzka toczy się w sercach i sumieniach: z jednej strony zabobon, wróg ojczyzny, doprowadzony do szczytu przez ogłoszenie nieomyślności jednego człowieka; z drugiej strony brutalna negacya, ohydny ateizm, doprowadzający człowieka do poziomu bydła, spierają się o panowanie nad umysłami, jeden i druga fałszywe i zgubne! Pożądaną tu jest (!) Masonerya, która dźwiga dusze przygnębione, zwraca je na drogę daleką zarówno od jednej jak od drugiej skały i prowadzi je do upragnionego portu wiary, zgodnej zarówno z myślą, z sercem i z miłością ojczyzny. Tak jest, praca jej potrzebniejszą jest dzisiaj niż kiedykolwiek. Ale chcąc jej dokonać, powinna zostać wierną swoim zasadom a przede wszystkim prawowitą w swoim zarządzie: albowiem niema prawdziwej Masoneryi bez prawowitości.

„W każdym razie sądzimy, iż czynimy rzecz pożyteczną dla Masoneryi włoskiej, wykazując niewzruszonymi dowodami, która jest jej jedyną władzą najwyższą legalną.

„Artykuł V Wielkich Konstytucyj Fryderyka Pruskiego, wydanych w r. 1786, mówi: „*In Europae Magna quaque*

Natione, unoquoque Regno aut Imperio unicum supremum Concilium ejusdem gradus erit.“ Zamierzamy rozebrać pokrótce i odeprzeć wywody, które Centrum Rzymskie usiłuje zaprzeczyć legalności Rady Najwyższej włoskiej, rezydującej w Turynie.

„Zdaje nam się, iż najprzód winniśmy przypomnieć braciom naszym następujące punkta niewzruszone:

„1-o Wielkie Konstytucye z r. 1786, oraz Konstytucye przejrane na Konwencie powszechnym Rad Najwyższych Szkockich zebranych w Lozannie i przyjęte na jego posiedzeniu w d. 22 Września 1875, którym jako dogmatowi (!) winny być posłuszne Rady Najwyższe, tak wogóle jak w każdym z osobna ich artykuły, nie przepisują bynajmniej że Rada Najwyższa pewnego Narodu, Królestwa albo Cesarstwa, winna rezydować w tym a nie w innym punkcie kraju, w którym posiada jurysdykcję, ani przedewszystkiem w stolicy rządu, jak niektórzy utrzymują.

„2-o Władza wykonawcza Mocarstw masonskich Obrządku Szkockiego powierzona jest obecnie Najwyższej Radzie Szwajcarskiej, mającej siedzibę w Lozannie, mieście, które nie jest wcale stolicą Szwajcaryi.

„3-o Rada Najwyższa, odmawiająca posłuszeństwa Wielkim Konstytucyom i władzy wykonawczej, jest buntowniczą, a wraz z nią wszystkie ciała masonskie od niej zależne.

„Wziąwszy za podstawę rozbioru naszego te trzy punkta nieulegające dyskusji, zacniemy naturalnie od powołania się na ogłoszenie królestwa włoskiego (w Marcu 1861). W r. 1862 BB.: Ferdynand Ghersi, Fryderyk Piret i Gabriel Murin, wszyscy trzej Najwyżsi Wielcy Inspektorowie Generalni regularni, założyli Radę Najwyższą Włoską z siedzibą w Turynie. W r. 1864, gdy stolica rządu przeniesiona została z Turynu do Florencyi, niektórzy członkowie Rady Najwyższej, przeniósłszy się do Florencyi, jużto jako senatorowie i członkowie parlamentu, jużto jako urzędnicy rządowi, jużto dla swoich interesów prywatnych lub z własnej woli, chcieli przenieść tam i Radę Najwyższą, a jednocześnie w Neapolu i Palermie inni BB.: utworzyli inne Rady Najwyższe.

„Nie potrzeba być bardzo biegłym w prawie masonskim, ani obdarzonym wielką bystrością, ażeby uznać nielegalność takich Rad Najwyższych, od chwili gdy *de jure et facto* istniała Rada Najwyższa turyńska. Jednakże z powodu tych czterech Rad Najwyższych zrodziły się wątpliwości, z których powstały intrygi, zajścia, skandale; łoże i bracia wciągnięci zostali każdy w sferę tej władzy, która umiała najlepiej udowodnić swoją legalność, swoje znaczenie i t. d. Zatem Rada Najwyższa turyńska, chcąc położyć koniec wszelkiej dwójznaczności, apelowała do regularnych Mocarstw Masonskich Obrządku Szkockiego i zażądała śledztwa.

„Śledztwo to dokonane zostało przez dwie Rady Najwyższe Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a powierzone specjalnie Przemocnemu B.: Albertowi Goodal,

Nauczycielka zamiast podtrzymać dobre chęci dziewczątka i ułatwić mu walkę między tym obowiązkiem a pragnieniem swobody, zazwyczaj po kwadransie lekcyi usypiała w wygodnym fotelu, mówiąc:

— Baw się jak chcesz, lecz nie powiedz przypadkiem mamie że ci pozwoliłam, bo inaczej będziesz jeszcze dłużej nad książką siedziała.

Wandzia jednak nie skorzystała z pierwszej nauki: kłamstwa, obłudy i lenistwa.

Natychmiast uczuła wstręt ku nauczycielce i zaraz rodzicom oznajmiła:

— Nie chcę tej kłamczuchy, niech sobie pójdzie precz, przy niej nie będę się uczyła.

I nauczycielka została bezwzględnie odprawioną, a miejsce jej zajęła inna, szczęśliwie dobrana, do której Wandzia serdecznie i odrazu przyłgnęła.

Lecz chociaż zbytek pobłażania, a nawet bałwochwalczej uległości woli „małej królowej“, jak swą córeczkę Dobrowiejski zawsze zwykł nazywać, nie spaczyły serca i szlachetnego charakteru, wyrodziły przecież w dziewczęciu pewien despotyzm, graniczący co prawda z samodzielnością, ale często, bardzo często, przy braku doświadczonego kierownika, mogącą zaprowadzić na fałszywą drogę.

Wandzia, przy lubianej, istotnie dobrej i ukształconej

nauczycielce, nietylko pozbyła się wstrętu do systematycznej nauki, ale uczuła się później z takim zapalem, że raczej trzeba ją było powstrzymywać od książki, aniżeli do niej zachęcać.

Lecz w czternastym roku życia, umysł dziewczątka nad wiek rozwinięty, poczuł pragnienie kształcenia się wyżej, bo wiedza nauczycielki była już dla Wandziuni niewystarczającą.

Pewnego dnia, podlotek, zaprosiwszy rodziców na poufną konferencję, oświadczył im, że od zbliżającego się roku szkolnego musi pójść na pensję do piątej a może i szóstej klasy.

— Umiem już tyle co panna Marta z historii, geografii, arytmetyki. Znam języki: francuski i niemiecki, tak jak panna Marta, nie gram na fortepianie gorzej od panny Marty, więc już nic od niej się nie nauczę...

— Ależ, moja królowo, po co ci pensya, sprowadzimy inną nauczycielkę, choćby za sześćset rubli rocznie, kiedy już tak chcesz wysoko się kształcić — rzekł ojciec.

— I tybyś miała serce rozstać się z nami? — nadmieniła z wyrzutem matka.

Wandzia jednak postawiła na swoim, bo dziewczę tęskniło za towarzystwem rówieśniczek i koleżeństwo pensyjne przedstawiało sobie w jakimś idealnym świetle.

33-o, Wielkiemu Sekretarzowi, który dwukrotnie udawał się do Włoch, do Turynu, Florencji, Neapolu i Palerma, a rezultatem było „ogłoszenie regularności na rzecz jedynej Rady Najwyższej 33-o i ostatniego stopnia Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego, mającej siedzibę w Turynie, z prawem jurysdykcji na królestwo Włoskie“.

Mimo tego werdyktu wydanego przez Lożę Macierz Świata, któremu powinny się były poddać Rady Najwyższe uznane nielegalnymi, nie przestawały one funkcjonować, utrwalając dwójznaczność i zamieszanie, a Centrum Florenckie, przeniosłszy się do Rzymu wraz z przeniesieniem stolicy, pozorowało coraz bardziej swoją legalność, a nawet, dla rozproszenia wątpliwości, które powstawały nawet w szeregach jego własnych BB.: , wydrukowało, w dzienniku swoim *La rivista della Massoneria italiana*, długi artykuł sensacyjny, ogłoszony w № 4, roku VIII, a noszący tytuł: „Światło, Światło, Światło“. W artykule tym zapomniano zreszczeniem o misji Goodala do Włoch; ale to właśnie jest faktem kapitalnym, który sam z siebie obala gmach Centrum Rzymskiego.

Za dużo by czasu zajęło, a w niczem nie usłużyłoby celowi naszemu, przeglądać wszystkie akta Rady Najwyższej i Centrum Rzymskiego po rok 1875 (po epokę zebrań się w Lozannie konwentu Mocarstw masonskich Obrządku Szkockiego), z których pierwsza głosiła zawsze swoją legalność szczerze i lojalnie, drugie z tysiącami wybiegami. „Braciom“, którzyby chcieli bliżej się zapoznać z tą walką nieplodną, radzimy czytać okólnik Rady Najwyższej turyńskiej i Buletyn prac Najwyższych Rad Świata z jednej strony, z drugiej okólniki i dziennik *La Rivista della Massoneria italiana*, organ Centrum Rzymskiego. My ograniczymy się na stwierdzeniu, że ze strony Rady Najwyższej francuskiej, zajmującej się rozestaniem zaprosin do innych Mocarstw Masonskich Szkockich na Konwent mający się odbyć we Wrześniu 1875 w Lozannie, jedyną wezwaną do wzięcia w nim udziału w charakterze reprezentantki Masonerii Szkockiej Włoskiej, była Rada Najwyższa włoska rezydująca w Turynie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy wiedeńskie.

Wiedeń 1 Sierpnia.

Ożywienie sezonu „martwego“. — Rzeczy nie do uwierzenia z prasy żydowskiej. — „Prześladowania żydów w XIX wieku“. — Wielcy mistrze kłamstwa. — Do czego dążą żydowscy prowokatorzy? — Słynna trójka korespondentów polskich wyznania mojżeszowego. — Pocięci posłowie wzięci przez nią „na kawał“. — Znoszenie żydowskich jaj kukuleczych do pism antysemitów. — Josel Zipser, współpracownik gazety antysemitów, kandyduje w miejsce Blocha w Kolomyi. — Stosunek Josela i Lejby Zipserów do Blocha. — Złe z Blochem.

Jesteśmy w pełni „sezonu martwego“, zwanego także „ogórkowym“, mimo to nikt prawie wczasu nie używa, ale

Nie zgodziła się nawet, aby matka zamieszkała w Warszawie i aby ona jako przychodnia uczennica uczęszczała na pensję.

— Nie... nie... — przeczył despotyczny podłotek — ja chcę być zupełną pensyonarką i naturalnie na wszystkie święta oraz wakacje przyjeżdżać do Grabowej.

Jak zawsze, tak i teraz wola jedynaczki została spełnioną.

Rodzice tęsknili za Wandziunią. Ona również popłakiwała za nimi, lecz silne postanowienie skończenia pensji i otrzymania formalnego patentu, nie pozwoliło dziewczęciu cofnąć się i wyrazić zamiaru powrotu, na któryby Dobrowiejscy z radością się zgodzili.

Chociaż Wandzia była nad wiek umysłowo rozwiniętą, przy egzaminie okazały się takie braki w wiadomościach systematycznego kursu nauk objętych programem szkolnym że podłotek wstąpił zamiast do piątej, do klasy czwartej.

Młoda uczennica rychło spostrzegła, że w wielu przedmiotach jest znacznie wyżej posuniętą i że w krótkim już czasie nie będzie potrzebowała tak pracować jak inne koleżanki.

Postanowiła więc przy środkach, jakich rodzice nigdy nie skąpili, brać dodatkowe lekcje języków: angielskiego

umysły wszystkich rozgorączkowane i roznamietnione, pomimo upałów iście kanikularnych. Tym razem polityka zarówno zewnętrzna jak i wewnętrzna daje dość powodu do emocji. Polityka nie należy tak dalece do mojego zakresu, ażebym miał się nad nią bliżej rozwodzić. Dotykam jej o tyle, o ile wchodzi ona w zakres społeczny. W szczególności, stronnictwo „liberałów“ żydowskich, zowiące się „niemiecko-liberalnym“, przedstawia tyle ciekawych objawów upadku i rozkładu, iż niepodobna nie podzielić się radością wieścią z łaskawymi czytelnikami „Roli“. Najprzód, wielki wódz stronnictwa, Plener, sprzedał swoją przeszłość i przyszłość za tłustą posadę urzędową, a dziś wszystkie osły żydowskie kopią lwa powalonego — moralnie. Zabawną jest rzecz, jak prasowi rabini tutejsi: Schöpsowie, Schaaffowie, Blochy i Knoblauchdoffy lżą i bezczeszczą Plenera, bez względu na to, że wszystkie zarzuty ciskane przeciwko niemu, trafiają tylko w stronnictwo którego był on głównodowodzącym, które go czciło i wielbiło, niby jakie bożyszczko, widząc w nim swego „najlepszego“. Do moralnego upadku Plenera przyczyniła się niepospolicie prasa żydowska, która pomiędzy nim a stronnictwem wywołała różnicę, dlatego iż Plener, będąc ministrem, pomimo jej nawoływań, nie zaprowadził stanu obłączenia w Wiedniu, przeciwko antysemitom.

Plener należy więc do politycznie umarłych, i niechaj mu lekka będzie pensja dwudziestu tysięcy guldenów!

Podobnie jak on, złożyli mandaty poselskie i inni koryfeusze „liberalni“: hr. Coronni, Pecz i br. Widman, a tą drogą pójdzie jeszcze wielu innych. Z tego widać jasno, iż podchorążowie stronnictwa uciekają z szeregu przed bitwą rozstrzygającą, jaką będą wybory do wiedeńskiej rady gminnej, do której to bitwy obydwie stronnictwa — „liberalne“ i „antysemityczne“ — olbrzymie czynią przygotowania. Stronnictwo „żydowsko-liberalne“ nie darmo się tak zowie, szczególnie obecnie, stawszy się literalnie „woziwodą“ żydowskim. Lubo nominalnie objął po Plenerze kierownictwo prezydent izby Chlumetzky, w rzeczywistości kieruje stronnictwem tem kilku dyrektorów żydowskich. Dziś też dla tego stronnictwa interes żydowstwa jest — *summa lex*: każdy krok jego zdąża w kierunku „Alliance universelle israelite“. Cobądź lewica pocnie, chociażby rzecz najdrobniejszą, wszędzie szukać należy żyda — „cherchez le juif“. Zuchwałstwo prasowego przywództwa żydowskiego przekracza wszelką miarę. Hołota inkaustowych żydów usiłuje nadać wstrętnej swej arogancji pozory teroryzmu, i z całą brutalnością, właściwą rasie semickiej, rzuca ona hasła radykalne nieprzejednania, apelując nietylko do policji, ale do siły pięści, na czem ostatecznie najgorzej wyszliby judajczykowie, gdyby w tym teroryzmie „koszernym“ nie leżała nikczemna metoda prowokacji, mającej na celu jątrzenie ludności aryjskiej, aby tym sposobem wytworzyć powód do zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Wiedniu, po którym spodziewają się żydzi, iż on jedynie zdoła przy wiedeńskich wyborach gminnych przechylić szalę zwycięstwa na stronę ich motłó-

i włoskiego, rysunków, wreszcie muzyki na fortepianie i to od pierwszorzędných nauczycieli.

Tak przeszły trzy lata, po upływie których Wandzia już jako dorosła panna, nie poprzestając na patencie pensyjnym, zdawała jeszcze egzamin w gimnazjum na patent wyższej nauczycielki.

Po raz pierwszy Dobrowiejski, zawsze ulegający swej królowej, sprzeciwił się energicznie zamiarom egzaminu.

— Ani mi się waż, co ci po tem? Panna Wanda Dobrowiejska, przyszła dziedziczka Grabowej z attynencyami, miała zdawać egzamin na bakalarę? Na wszystko pozwoliłem, ale w tem, moja królowo, stawiam *veto*.

Lecz uparta jedynaczka, bez wiedzy ojca postawiła na swoim, i wymógłszy na przelożonej pensji zachowanie tajemnicy, razem z koleżankami zdawała egzamin, a następnie odbyła lekcję próbną, po której wręczono jej patent.

— A co tatuńciu, Dobrowiejska, dziedziczka Grabowej z przyległościami, potrafiłaby teraz i bez majątku dać sobie radę — rzekła przyjechawszy do domu, — i nie czyniąc już sekretu z otrzymanego patentu, gdyż wszystkie pisma nazwiska świeżo patentowanych nauczycielek ogłosiły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

chu. W tym celu prowokują żydzi na zgromadzeniach wyborczych, zmyslając literalnie w swoich dziennikach „zaburzenia antysemitki“. Są to rzeczy nie do uwierzenia, jak gdyby czytało się je w jakim sensacyjnym romansie kryminalistycznym. W jakiejś obskurnej kawiarni żydowskiej na *Salzgries*, rozpoczyna się sprzeczka pomiędzy właścicielem zakładu a trzema pijanymi czeladnikami piekarskimi, poczem przychodzi do bójki. Nazajutrz pojawia się w dzienniku Schöpsa: „Wiener Tagblatt“, na całej stronicy, z tłustym napisem, artykuł: „Prześladowania żydów w XIX-m wieku“, pod którym znajduje się drugi tytuł, nieco mniej tłusty: „Napad na kawiarnię Abeles“. Na uroczystości gimnastyków w Klosternburgu pod Wiedniem, do której żydzi przystępu nie mieli, zakrada się tajny sprawozdawca „Tagblattu“ do garderoby, aby ztąd podsłuchiwać i nazajutrz kłamać co się zmieści. Spostrzeżono podejrzanego żyda, myśląc iż zakrada się do okryć, a kiedy niewyligitymowanego wyproszono czy wyrzucono za drzwi — Schöps rżnie znowu artykuł w swoim dzienniku na dwóch stronach o „wrzucaniu żydów do Dunaju“, donosząc *urbi et orbi*, iż owego żyda zbito, pokaleczono, a następnie „chciano“ wrzucić do Dunaju, chociaż plac uroczystości był ćwierć mili od Dunaju oddalony.

Na ulicy „żydowskiej“, wciągają stojący przed sklepami dragale żydowscy gwałtem jakiegoś młodego człowieka do wnętrza, chcąc go zmusić do kupienia odzieży. Młody człowiek, oburzony taką bezczelnością, wyrwa się żydowskim oprawcom z rąk i jednemu z nich daje policzek. Solidarne żydowstwo zbiega się, i kto wie co by się było stało z owym młodym człowiekiem, gdyby kilku przechodzących ulicą chrześcian nie ujęło się za nim i nie oswobodziło go z rąk łotrów. Niezwyczajne widowisko ściąga naturalnie gromadkę ciekawych, jak zwyczajnie bywa w takich razach, w końcu jeden policyjant robi porządek i przywraca zupełny spokój. Schöps w „Prześladowaniu żydów w XIX wieku“ pisze sensacyjnie, szeroko i długo o „plądrowaniu ulicy żydowskiej przez motłoch antysemitki“, donosząc o zabranych, albo raczej zrabowanych, złotych zegarkach, surdutach i t. p. Wszystko bezczelnie zmyślone. Nazajutrz sam żydowski kupiec, w którego sklepie przyszło do zajścia, przysyła sprostowanie, iż nawet jedna szpilka mu nie zginęła.

Albo, czy to nie *curiosum*? Niejaki Horzecky, żyd mający „biuro informacyjne dla kredytu“, który dzień przedtem prowokował na zgromadzeniu wyborczym skandal i bójkę, co policyjnie stwierdzono, otrzymuje nazajutrz w swoim biurze odwiedziny jakiegoś nieznanego, który z nim chciał mówić w cztery oczy. Odważny żyd odmówił mu, na co ów nieznanomy ofuknął się nieco i wyszedł. Jest znowu u Schöpsa artykuł: „Niedoszły zamach antysemitki na życie p. Horzeckiego“!

Rozszerzyłem się może zanadto nad temi rzeczami miejscowemi, ale, zdaje mi się, są one ciekawe dla scharakteryzowania bezgranicznej podłości prasy żydowskiej.

Szajka wiedeńskich korespondentów polskich—możeszowego wyznania, o której działalności w ostatnim liście przytoczyłem już rzeczy budujące, bierze także udział w prowokacjach powyżej zaznaczonych. Jeden z tej „trójki“, dr. Josel Zipser denuncyował na pewnym zgromadzeniu o burzliwym przebiegu, wobec komisarza policyi, najspokojniej w świecie siedzącego dziennikarza polskiego, pana S., antysemitę, chcąc go tym sposobem wnieść do zajścia. Kiedy pan S. dał żydowi odprawę należytą, a świadkowie sceny poczęli się głośno oburzać taką nikczemnością, uciekł zuch żydowski z sali, a nazajutrz popisał w „Tagblattach“ nieistworzone kłamstwa; — w jednym inaczej, w drugim znowu inaczej — bez wymienienia siebie, ale zato z wymienieniem nazwiska pana S. Napisał więc, jakoby on został napadniętym i zbezczeszczone, a w końcu „zagrożonym“ tak, przez całe towarzystwo znajdujące się w sali, iż musiał opuścić zgromadzenie. Naturalnie, iż wszystkie te kłamstwa musiały następnie żydowskie „Tagblatty“, na podstawie ustawy prasowej — odwołać.

Kiedy już znalazłem się przy tej polsko-żydowskiej trójce korespondentów, to muszę jeszcze chwilę przy niej pozostać.

Pewnego razu, a było to przed oplwaniem Ozyasza... przepraszam: Oswalda Obogiego, korespondenta „Kuryera Codziennego“ przez d-ra Kafkę, wypadło mi być w parlamencie. Patrząc i oczom swoim nie wierzę, widząc jak ów Obogi przechadza się po korytarzu pod rękę z jednym z poważnych zachowawczych posłów galicyjskich, a w sali znowu tak samo przechadza się ów Zipser Josel z drugim.

Cóż u licha! — pomyślałem sobie — żydzi bałamucają i oszukują nawet posłów, ze względu na stanowisko swoje,

zupełnie niezależnych!? I rzeczywiście tak. Rzecz ta zaciekawiała mnie bardzo, więc śledziłem ją dalej. Czy uwierzyłyby kto, jakimi środkami zdołali przebiegli ci żydzi zbliżyć się, spoufalić, a nawet zakraść się do zaufania posłów owych? Oto objawili oni, iż mają zamiar ochrzcić się! Oczywiście, kłamstwo nad kłamstwami, które atoli wobec ludzi wiary, poczytujących sobie za zasługę wobec Boga nawrócenie żydów na łono Kościoła katolickiego, odniosło pożądany dla trójki onej skutek.

I lecz nie koniec na tem. Wyzyskują oni dalej tę swoją „przyjaźń“ i „zażyłość“ z posłami, przechadzając się ciągle z nimi po korytarzach — wyzyskują ją i wobec miejscowych dzienników antysemitki, które kilkakrotnie były ich szarpnięty przedtem. Szukają dalej styczności ze sprawozdawcami parlamentarnymi gazet antysemitki „Reichspost“ i „Deutsches Volksblatt“ i są dla nich wylani, a powołując się ciągle na swą przyjaźń z posłami i na swe stosunki z stronnictwem zachowawczym w kole galicyjskiem, są nadzwyczaj usłużni; podają też owym sprawozdawcom wiadomości z koła galicyjskiego, z początku za darmo, potem za opłatą od wiersza. Ozyasz Obogi obsługuje „Reichspost“, Zipser Josel „Deutsches Volksblatt“ — i tym sposobem stają się, naturalnie pod sekretem, współpracownikami niemieckich dzienników antysemitki. Tym też sposobem stają się zabezpieczeni od możliwych zaczepki ze strony prasy antysemitki, mogąc przytem zupełnie już bezkarnie prowadzić dalej rzemiosło „szmoku“, w dodatku jeszcze z pewnym „rebochem“.

Naturalnie, iż o chrzcie niema ani mowy, a tymczasem Josel Zipser ma po trzy centy od wiersza druku, za podawane „Deutsches Volksblattowi“ wiadomości, robiąc przytem specjalny interes osobisty na zbliżeniu się do pism antysemitki. „Szmok“ ten bowiem, widząc iż rzecz z mandatem Blocha stoi źle, i że jego wybór kołomyjski musi być unieważniony, odważa się, pomimo swej przeszłości, jako „rodem z Peczynirzynu“ (w bliskości Kołomyi), kandydować w okręgu miejskim Kołomyja-Sniatyn-Buczac przeciwko Blochowi. Szuka on przytem poparcia i u antysemitów, licząc iż Bloch jest przez nich znienawidzonym. A trzeba jeszcze wiedzieć, iż jego i jego kuzyna, adwokata Lejbę Zipsera, zagorzałego syonistę, szczególne łączą z Blochem stosunki. Obydwaj Zipsery — Josel i Lejba — przed pierwszym wyborem Blocha, popierali gwałtownie jego kandydaturę, wypisując mu ogromne pochwały w dziennikach galicyjskich, ba... przedstawiając go nawet jako „dobrego Polaka“. (!) Kiedy zaś następnie, po wyborze, Bloch nie chciał im „trudu“ wynagrodzić, rzucili się znowu w tychże samych dziennikach zażarcie na niego..., no a potem znowu, kiedy Bloch stał się w parlamencie głośnym obrońcą żydostwa — pojednali się z nim, stając się jego echem. Nic to naturalnie nie szkodzi, iż obecnie Josel pracuje za plecami Blocha na swoją korzyść, łudzac się iż może być wybranym.

Z mandatem Blocha źle i bardzo źle. W końcu, po 4-eh przeszło latach, wystawiono akt jego wyboru — niesłychane szachrajstwo żydowskie — na widok publiczny. Sprawozdawca wydziału wnosi unieważnienie, a wobec tego „oburzony“ rabin oświadcza, iż złoży mandat. Hola, panie Bloch! Składać można to, co się posiada, ale nie to, czego się nigdy nie miało. Wybrany bowiem jest nie Bloch, lecz jego kandydat przeciwny, hr. Starzeński, ponieważ, przy unieważnieniu wielu głosów policzonych Blochowi, otrzymał on absolutną większość. Bloch więc mandatu hr. Starzeńskiego składać nie może. Izba poselska, uznając wybór Blocha za nieważny, musi z drugiej strony uznać wybór hr. Starzeńskiego i powołać go na krzesło poselskie, które bezprawnie żyd ów zajmował przeszło przez lat cztery. Ale Bloch, widząc iż byłby wygnany z parlamentu, chce przynajmniej pozbawić przytem mandatu chrześcianina i spróbować raz jeszcze szansy wyboru.

Mścisław.

NA POSTERUNKU.

I ja wyjechałem. — Mowa lasu i mowa pism warszawskich. — Prostota i fałsz. — Jedno tylko pragnienie. — Kronikarz wraca do kierunku dziennikarskiego. — Wiadomość sensacyjna i dyskrecja niektórych kuryerów. — Wielka „defraudacja“ i wielkie „sprzeniewierzenie“. — Dlaczego nie powiedzieć: wielkie złodziejstwo? — Nieco o bohaterze tegoż złodziejstwa i o „naszych zięciach“. — Naturalny owoc braterstwa i „asymilacji“. — Co to jest być „dziennikarzem wielce utalentowanym“, „ruchliwym“ i wielce „pomysłowym“. — Nie gniewajcie się panowie z kliki! — Jedna, jedyna intencja. — Jak wam się podoba.

I ja wyjechałem! — nie „zagranicę“ jednak, ale do najzwyczajniejszego lasu sosnowego. Wyjechałem, poprosiwszy wydawcę o urlop parotygodniowy, nie dlatego iżbym się

czuć miał wyczerpanym— o nie, mili „serdeczni“!—ale iżby przez dni kilkanaście, nie widzieć i nie mieć w ręku drukowanej bibuły, z którą, jako kronikarz, muszę mieć przecież stale do czynienia. Nie mówi przezemnie zarozumiałość, ale szczerść tylko, więc przezacni panowie „publicyści“ przeróżnych „obozów“ i „kierunków“, wybaczcie mi gdy powiem że stokroć więcej dowiaduję się od owego lasu sosnowego, opowiadającego mi o cudach przyrody działanych ręką Wszchemocnego, aniżeli z pism i z całej, z przeproszeniem, paplaniny waszej. Tam słyszę język prosty, szczerzy, prawdziwy, tu każde zdanie, każdy wyraz niemal, obracać muszę na wszystkie strony, abym mógł zrozumieć po co to napisane i wydrukowane; a bardzo często zdarza się i tak, że strzel w łeb, jak powiada Jerzyca, i tego nie odgadniesz. Tam, w lesie, oddycham pełną piersią, tu, obłożonego bibułą czarnioną, dusi zazwyczaj parująca z niej zgnięta woń fałszu, obłudny, bezczelności, bezmyślności, kłamstwa i pychy połączonej, naturalnie, z głupotą. Juźcić nie przeczę że czytelnik-abonent, stojący zdala od kulis dziennikarskich, jest w stanie czytać one gazetki bez wielkiej obominacji, chociaż rzadko zapewne z przyjemnością i zadowoleniem wewnętrznym. Ale gdy się zna tych ludzi, przewodniczących (o ironio!) społeczeństwu, i gdy się wie dokumentnie, jak ogromna ich większość co innego nosi w myśli i w sercu, a co innego zgoła wyraża na papierze; kiedy się widzi, jak cynicy, libertyni, rozwodnicy, nie wierzący w nic prócz w przewrotność własną, udają jednak publicznie „zachowawców“ — ba, nawet wybitnych! — i moralizują; gdy się widzi naprzykład, jak człowiek młody jeszcze jest już jednakże tak spodlony, że może on plwać dziś na to samo w jednym piśmie, co jutro podnosi i wielbi niby w drugim, lub czernić dziś dobroczyńców swoich, tych samych, którym wczoraj jeszcze nieledwie ręce lizał; gdy się, słowem, wie z jaką czelnością ludzie ci, w ogromnej, powtarzam, swej większości, kłamią, kłamią i kłamią; — to zaiste duszę mą kronikarską ogarnia jedno tylko pragnienie: nie widzieć, bodajby przez czas krótki, drukowanej bibuły—odetchnąć! Bał taki zrobiłem sobie właśnie, ale ponieważ wszystko co ludzkie kończy się musi, skończyły się przeto i moje piękne dni, mignawszy mi tylko przed oczyma wpatrzonemi w przepiękny błękit nieba nad sosnowym lasem.

Wracam do kieratu dziennikarskiego, tonę znowu w bibule, i na wstępie samym studyów moich spotykam wiadomość sensacyjną. Wielka „defraudacya“, ogłasza jeden z kuryerów; — gdzie jednak, jaka „defraudacya“ się stała i kto ją popełnił, tego nie ogłasza. Wielkie „sprzeniewierzenie!“, głosi kuryer inny, lecz kto się go i gdzie mianowicie dopuścił, znowu—ani... mrumru. Ehe... myślę, to niezawodnie stało się wielkie jakieś złodziejstwo, i niezawodnie w świecie „podskarbach“, a bodaj czy przypadkiem nie w świecie „zięciów naszych“, skoro panowie dziennikarze informują o tem publiczność w sposób... i wielce lakoniczny i możliwie dyskretny.

Jakoż biorę z kolei do ręki najsmielszy, gdy idzie o sensacyjność, „Kuryer Poranny“ (№ 225) i w artykule zatytułowanym: „Ucieczka administratora cukrowni“, czytam co następuje:

„W ciągu ostatnich paru dni w zarządzie Towarzystwa Cukrowni Józefów pod Warszawą, spostrzeżono że napłynęły do uregulowania weksle Towarzystwa, na które zarząd nie otrzymał pokrycia.

„Widocznem było oszustwo polegające na tem, że administrator Towarzystwa, wystawił swe weksle, a otrzymane pieniądze przywłaszczył. Jednocześnie administrator Towarzystwa, Władysław Krzywoszewski, znikł bez śladu.

„Jak się okazuje, wszystkich weksli wystawionych przez Wł. Krzywoszewskiego, jako administratora, jest na sumę około pół miliona rubli.

„Prócz tego prywatnych zobowiązań tegoż (Krzywoszewskiego) jest około stu tysięcy rubli.

„Akcyje towarzystwa spadły o 120 rubli.“ 1)

I już wszystko... Ach nie; słyszę jeszcze pytanie, nie-dopowiedziane: i cóż „Rola“ na to? Toć przecie ów zbieg nie jest żydem; przeciwnie, chrześcianin to, a i szlachcic w dodatku? Tak, i właśnie fakta takie to woda na koła wstrętnej „Roli“. Wszakże ona to pierwsza, ku wielkiemu zgorzeniu i oburzeniu przemądrych polityków naszych, zaprotestowała głośno i dobitnie przeciwko hasłu „asymilacyi“, dowodząc, że propaganda w tym kierunku jest równoznaczną propagandzie całkowitego już moralnego

upadku społeczności naszej. Wszystko co jeszcze wśród inteligencji pozostało zdrowem, uczciwem—dowodziliśmy—przy „braterstwie“, czyli bliższem zetknięciu się z judaizmem, zgnieć musi — i fakta stwierdzają, że nie byliśmy w błędzie. Nie żydowiny już tylko uciekają z pieniędzmi pryncypałów, jak bywało niegdyś. I chrześcianie czynią dzisiaj to samo, ale zaraza ta idzie ztąd właśnie, gdzie sumienie, honor i uczciwość niczem jest wobec żądy mamony i gdzie wartość człowieka ocenia się wyłącznie na pieniądzu. Ten — rozumny, ceniony, ba... nawet szanowany, kto ma dużo złota, więc złota jak najwięcej mieć trzeba! Za tem hasłem rozbrzmiewającym w świecie finansjery najgłośniej, ludziska pędzą na oślep dopóty, aż nie runą w przepaść ostatecznego upodlenia. To samo też za innymi zrobił i ów Krzywoszewski. Człowiek zdolny podobno, inteligentny, energiczny, gdyby nie był zapragnął kariery bankierskiego zięcia, lecz szedł o sile własnej i działał zdala od areny wielkiego szwindlu, mógłby być przez życie całe pozostać pracownikiem równie uczciwym jak i pożytecznym. Wszedł w koła, w których uczciwość jest najpodatniejszym przedmiotem do szyderstwa, „zbratał“ się z kołami temi, zjednoczył i „zasymilował“, a ta jedność właśnie i „asymilacya“, doprowadziły go do kradzieży cudzych pieniędzy, czyli jak się zwykło u nas wyrażać delikatniej, do... „sprzeniewierzenia“. Widział ów zbieg dzisiejszy, że używanie jest tam ideałem jedynym, że nic tam i nikomu, prócz mamony, nie imponuje, więc i on też po ideał ten sięgnął. Nie wystarczyły mu dziesiątki tysięcy, zapragnął przeto krociów, miliona o d r a z u, a nie mogąc zdobyć go legalnie — ukradł. Grzechem ciężkim, występkiem, obarczył on sumienie swoje, hańbą okrył imię, lecz co użył — to użył, no... i dziś jeszcze, hen, na drugiej półkuli, używać pewnie będzie. Tam też popłyną za nim złorzeczenia i tych i owych „zahaczonych“ finansistów warszawskich, ale na nie „zbieg“ odpowie krótko: Jestem wszak uczniem tylko i pupilem waszym; od was dowiedziałem się, że w „interesach“ moralność jest absurdem, więc jako uczeń pojętny, poszedłem śladem zasad tych kapitalnych, i dziś drwię sobie z oburzenia waszego tak dobrze, jak wy drwiliście i drwić pewnie dalej będziecie z obskurnej i zacofanej etyki chrześciańskiej. O cóż tedy chodzi?

Zresztą, może w stosunkach burżuazyi żydowskiej i zjudaizowanej, tak jak jest—jest dobrze; spierać się o to z Pantersohnami, Kolbami, Steinpelesami, Diebmanami nie chcę i nie będę, albowiem podstawą sądów ludzkich jest obecnie, i w naszym zwłaszcza grodzie syrenim, nie jakaś tam prawda i jej poszanowanie, ale pojęcia i poglądy osobiste takie, jakie ludziom różnym wogóle, a „kierownikom opinii“ w szczególności, są w danej chwili — potrzebne. Ztąd to, wyczytawszy w dziennikach sąd o czemś lub o kimś, śmiertelnik ów czytający otwiera nieraz szeroko usta i robi wielkie oczy, pytając, ażali naprawdę mogłem trwać aż dotąd w naiwności i myśleć wprost przeciwnie, niż mi to dziś tłumacza? Mnie naprzykład zdawało się, iż o dziennikarstwie i dziennikarzach, o tem jakimi są a jakimi być winni, mam już pojęcie wyrobione i ugruntowane; — tymczasem teraz dopiero, i dopiero z okazji śmierci jednego z ludzi piszących, dowiaduję się co to jest być „publicystą o szerszym widnokregu myśli“, a równocześnie „dziennikarzem wybitnie utalentowanym“, dalej „ruchliwym i pomysłowym“, wreszcie „śmiałym, odważnym“ i „w dążeniach stałym“. Jeżeli tedy dziennikarzu zapatrujący się na zawód swój z punktu idealistycznego—o ile jesteś gdzie jeszcze taki—przypuszczasz, iż do przyznania ci przez brat piszącą i... przyrządzającą naturalnie tak zwaną opinię publiczną, wszystkich powyżej wymienionych przymiotów, dojdiesz drogą naturalną i prostą, to jest: siłą własnej pracy, w połączeniu z siłą talentu danego ci od Boga; jeżeli dalej przypuszczasz, iż najdroższym skarbem twym winna być niezawistość przekonania i opinij wygłaszanych publicznie; jeżeli mniemasz przeto, iż obowiązkiem twoim jest służyć, nie klikom, ale społeczeństwu, przez wskazywanie mu przedewszystkiem dróg które w głębi przekonania swojego uważasz za najbardziej odpowiednie i pożyteczne; jeżeli sądzisz nakoniec, iż powinnością twoją jest—prywatą gardzić, a czić, kochać i wypowiadać prawdę, bez względu kogo ona dotyczy, byle prawdą była; — to uprzedzam cię iż jesteś w błędzie zasadniczym. Wszystko to potrzebnem może było kiedyś, za czasów Kuczów, Szymanowskich, dzisiaj wcale — nie. Urządź się więc inaczej, to jest tak, iżbyś pozycyi w dziennikarstwie nie potrzebował zdobywać wolno, krok za krokiem, pracą wytrwałą, osobistą, ale iżbyś ją, t. j. pozycyę tę, mógł pozyskać o d r a z u, za pieniądze ludzi bogatych, a stanie się widocznem, że nie jesteś zółwem, lecz orłem, czyli, jak wyżej po-

1) Gdy „Kuryer Poranny“ podał wiadomość tę wyraźnie, wówczas i kolegom jego nie pozostawało, jak wymienić również instytucyę i nazwisko złoczyńcy, co też uczynili.

wiedziano, „publicystą o szerszym widnokregu myśli“. Umiej wyszukać ludzi takich i umiej ich „wziąć“ na... subwencje, a będziesz nadto „dziennikarzem wybitnie utalentowanym“, „ruchliwym“ i arcy „pomysłowym“. Urządź się zaś w ten sposób pomysłowy istotnie, i zorganizowawszy należycie klikę, trzymaj się mocno klamki wielkich panów i bankierów wielkich, a złożysz dowód oczywisty że jesteś „w dążeniach swoich stałym“ i... nieporuszonym. Tych wreszcie którzy kliki twojej znać nie chcą i działalności dobrodziejów-subwencyonaryuszów nie aprobują, staraj się — choćby nie byli ci nie winni i choćbyś o czystości intencji ich był nawet przekonany — zgnębić, oplwać, zbezczeszczyć, a będziesz „śmiałym i odważnym“. I wszystko będzie jaknajlepiej, naturalnie dla ciebie, gdyż za życia — dobrego, wygodnego i nawet wesołego bytu, a po śmierci tytułu „jednej z najwybitniejszych sił dziennikarskich“ możesz być z góry pewnym.

Wiem ci ja o tem, iż gdy się o nieboszczykach mówić dobrze nie może, lepiej jest nie mówić wcale — i mnie też o nieboszczyków w tej chwili, jako żywo, nie idzie; nie wymieniam ich nawet. Natomiast idzie mi o żywych, tych, którzy dla prywaty jedynie nie wahają się siać fałszu publicznego, podnosząc ludzi i publicystów miary mniej niż średniej do znaczenia z n a k o m i t o ś c i nieledwie pierwszorzędnych!... Gdyby mi zgasił kolega, przyjaciel osobisty, mógłbym boleć serdecznie, lecz bolałbym w cichości. Nie robiłbym go atoli tym, kim mu być się nie śniło, a już w żadnym razie nie urządzałbym nad grobem jego szopek ani humbugów reklamistycznych i nie wystawiałbym pamięci nieboszczyka na sztych — ośmieszenia. Nie gniewajcie się też panowie z kliki, lecz wierzajcie mi raczej, iż to, co z okazji zgonu kolegi swego, gwoli reklamy własnej, wyprawiacie, jest nietylko dość brzydkim, ale bardzo śmiesznym. Toć nie już my, dziennikarze, ale i publiczność zna się przecież na tem. Nie gniewajcie się, mówię, gdyż, pisząc to, nie mam intencji innej, oprócz jednej, jedynej: sprostowania nieprawdy; a zresztą, jak wam się podoba.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Mary Wilkins, czyli tryumfatorka na aronie romanu kryminalistycznego. Mary Wilkins w porównaniu z Gaboriau i Dantem.—Postęp emancypacji niewieściej w Ameryce, na danych statystycznych wykazany.—Gdzie się podzięja mężczyźni.—Samobójstwa w Londynie.—Kandydat na mordercę z profesji.—Okręt-wagon.—Siostra Teresa.—Jeszcze głodomór Succy.—Wielki kanał francuzki.—Jego znaczenie.—Logika lorda Salisburego.—Jego filipika przeciw Turcy.—Ferdynand Koburski z powrotem w Sofii. Powitanie i rocznica objęcia rządów.—Nowe mordy chrześcian w Chinach. Wegetaryanie.—Obietnice cesarskie.—Interwencya.

Od czasu jak miss Mary Wilkins wzięła nagrodę z konkursu ogłoszonego przez jeden z dzienników amerykańskich na romans kryminalistyczny, wyższość płci pięknej nad brzydką na wszystkich polach działalności ludzkiej została już chyba bezwarunkowo stwierdzoną. Proszę sobie bowiem tylko pomyśleć, co to jest odnieść zwycięstwo tego rodzaju nad trzema tysiącami współzawodników, po większej części zawodowych agentów policyjnych, którym własna praktyka tyle dostarczała materiału do opowieści kryminalistycznej!... Na to trzeba się urodzić z sercem... no, z sercem niekoniecznie, ale z wyobraźnią, na jaką widocznie mężczyźni nie stać zupełnie. Miss Wilkins w swoim utworze, zatytułowanym „Długa ręka“, pod względem okropności zbrodni, przejść miała wszystko, na co się dotąd umysł ludzki zdobyć zdołał. W porównaniu z nią, Gaboriau wygląda na sielankarza, a obok „Długiej ręki“, znane „Piekło“ Dantego rajem się wydaje.

No, ale też talent taki (czy nie geniusz?...), o ile mnie się zdaje, mógł wyrosnąć tylko w Ameryce, w której emancypacja niewieściej w ciągu ostatniego ćwierćwiecza olbrzymie uczyniła postępy. Mam przed sobą urzędowy wykaz statystyczny, z którego pokazuje się, że w Stanach Zjednoczonych, w których w r. 1870 było wszystkiego 16,212 kobiet pracujących w zawodach dawniej prawie wyłącznie męczynom przystępnych, w roku 1890 było ich już 177,893! To rozumiem, panie dobrodziej, i jako znany czciciel *sans phrase* płci pięknej, cieszę się z tego niestychanie; tylko ostatecznie, jeżeli tak dalej pójdzie, nie wiem co my pocniemy z tymi Amerykanami płci męskiej, którzy za jaką drugą ćwierć wieku staną się prawdopodobnie zupełnie zbytecznymi?... Przyjdzie ich chyba skazać na powolne wymarcie, tak jak oni skazali czerwonoskórych pradziadków ładu amerykańskiego... Ano, prawda! Odkrywamy przecież podobno szóstą część świata; będziemy ich tam mogli przetranszlować...

Wogóle zdaje się, iż w całym świecie mężczyźni tracą nadzieję utrzymania się na swoich stanowiskach i ustępują z nich gromadnie. Z Londynu naprzekład donoszą, że tam zdarza się przeciętnie dziesięć samobójstw dziennie. Wprawdzie niektórzy przypisują tę łapczywość na śmierć ogromnym upałam; drudzy utrzymują, że to tak topią się, trują i zarzynają liberały angielskie z rozpaczy nad klęską stronnictwa; ale to wszystko są przypuszczenia mniej więcej bezpodstawne; rzecz w tem, że ród męzki zmuszony jest kapitulować i — basta!

Wprawdzie między mężczyznami znajdują się jeszcze jednostki, które wynajdują sobie nowe zawody, żeby dowieść potrzeby swego istnienia, ale ja wątpię żeby się to na co zdało. Niedawno temu, na bulwarze de la Chapelle w Paryżu, schwytano jakiegoś jegomościa, który się prezentował jako kandydat na... mordercę. W jednym ręku trzymał nóż, w drugim jakiś ostry szpikulec i groził niemi spokojnym przechodniom. Zainterpelowany przez stróżów porządku i bezpieczeństwa publicznego, oświadczył bez ogródek: „Nazywam się La Planche, mam lat 45 i chcę mordować!“ Usiłowano mu wyperswadować, że nawet republikańskie ustawy nie licują z tak liberalnymi intencjami, ale nadaremnie. Poproszono go zatem grzecznie do kozy, a gdy i na tę popożyczę zgodzić się nie chciał, zabrano go gwałtem. Stawiał wprawdzie rozpaczliwy opór, ale w końcu musiał uleść przemocy. Rzemiosło mordercy okazało się jeszcze na dziś niepraktycznym.

Inny znów osobnik, żeby dowieść przewagi umysłu męzkiego, wynalazł taki okręt-wagon, który i po wodzie pływa i po szynach się toczy. Jestto parowiec z kołami, który w praktyce zastosowany został w Danni pod Kopenhagą, na dwóch jeziorach rozdzielonych między sobą wązkim pasem ziemi. Ów ziemno-wodny statek, przypluwając do brzegu, wtacza się na odpowiednio urządzone relsy, przez kilka czy kilkanaście minut udaje wagon kolejowy, a potem znów spuszcza się na drugie jezioro. Dowcipny pomysł, ani słowa, ale czegoż to dowodzi? Któż ośmieli się twierdzić, iż nie byłaby nań wpadła kobieta, gdyby jej nie był mężczyzna uprzedził?...

A teraz wszelki żart na stronę; niech każdy mężczyzna prawy i uczciwy pochyli głowę przed bohaterką. Uroczystości na pamiątkę wojny z r. 1870 z taką zapamiętałością odprawiane tego roku przez Niemców, wywołały naturalnie i we Francji wspomnienia z tej krwawej kampanii, wśród których niezmiernym blaskiem jaśnieje wspomnienie—siostry Teresy. Świetlana postać jej, niby anioł ratunku i pociechy unosiła się nad polami najkrwawszych bitew wskazując na przykładzie, iż kobieta rzeczywiście wznieść się może na szczyty, których mężczyźni nigdy osiągnąć nie zdoła. Siostra Teresa, niosąc pomoc rannym pod Wörth, ranna kulą padła na polu bitwy. Odgrzebano ją z pod stosu ciał zabitych kirasyerów, a w kilka dni już była czynną w ambulansie pod jej kierunkiem zostającym. Pewnego dnia granat nieprzyjacielski padał w sam środek ambulansu; strach śmiertelny zdejmując rannych żołnierzy, którzy wiedzą czem im grozi ten gość nieproszony. Ale siostra Teresa wie o tem także; z zimną krwią chwytając granat i wynosi go spory kawał po za ambulans. Ranni zostają ocaleni, ale siostrę Teresę czerep granatu rani ciężko w piersi. Później bohaterka niewiasta znalazła nowe pole dla swojej zbawczej działalności w Tonkinie, gdzie gubernator, przed frontem wojska, ozdobił ją krzyżem Legii honorowej.

W oświetleniu aureoli takiego bohaterstwa, jakże nędznym wydaje się taki „bohater naszych czasów“, jak ów głodomór Succy, który w dziesiątym dniu swego postu w Berlinie, popisywał się jazdą konną przed zgromadzoną na placu wystawowym publicznością. A jednak tłum bezmyślny obsypywał go oklaskami, i za co? Za to, że od czasu do czasu torturuje swoje wnętrze dla—zarobku. Piękne mi bohaterstwo, ani słowa!

We Francji odżyła myśl powzięta jeszcze przez Colberta, opracowana przez wielkiego Vauban'a, przyjęta przez Ludwika XIV: — myśl przerznięcia całego kraju kanałem, łączącym morze Śródziemne z Atlantykiem. Owcześnie komisja wyznaczona do zbadania tego projektu, uznała go za niewykonalny i wielki zamiar upadł. Dzisiaj, wobec postępów techniki, i wobec zagrażającego Francji w danym razie niebezpieczeństwa ze strony sprzymierzonych flot: angielskiej i włoskiej, wrócono do niego z wielkim zapałem. Utworzyło się „Towarzystwo narodowego kanału dwóch mórz“, które w roku zeszłym otrzymało czternaście projektów przeprowadzenia Wielkiego Kanału, z których każdy posiada wartość niezaprzeczoną i chodzi tylko o wybór pomiędzy niemi.

W każdym razie, olbrzymiem dziełem będzie budowa tego kanału, którego długość wynosić ma mniej więcej 500 kilometrów, a który posiadać musi taką głębokość i szerokość, aby największe okręty wojenne swobodnie nim przepływać mogły. Idzie tu bowiem głównie o otwarcie komunikacji między francuzkami eskadrami wojennymi Atlantyku i morza Śródziemnego, które dzisiaj, chcąc się połączyć, nie mają innej drogi, tylko przez cieśninę Gibraltarską, którą im angielskie działa Gibraltaru każdej chwili zamknąć mogą. Nie idzie za tem, żeby kanał nie miał obok tego przynieść Francji olbrzymich korzyści, przez ułatwienie komunikacji wewnętrznej, ale względy wojenne stoją tutaj na pierwszym planie. Na pokrycie ogromnych kosztów budowy, we Francji kapitały się znajdują, i dziś niedaleką już zdaje się chwila, w której wody „Wielkiego Kanału“ przerzną w szerz całą Francję.

Niewiadomo dlaczego lord Salisbury tak się zawiązał na Turcyę, ale to tak się zawiązał, że zwykle zdrowej logiki swojej zapomniał. W mowie mianej w angielskiej izbie lordów, podczas rozpraw nad adresem do tronu, oświadczył z jednej strony, że na utrzymaniu państwa Ottomańskiego w Europie nikomu tyle nie zależy co Anglii, ale jednocześnie twierdził kategorycznie, iż władza sułtana jest fikcyjną; że posiada jej tyle, ile mu jej nadały mocarstwa europejskie; że jak mu tę władzę nadały, tak mu ją każdej chwili odebrać mogą, i uczynią to, jeżeli im nie da dotykanej gwarancji zaprowadzenia reform w Armenii.

Gdzież tu sens? Nie ulega wątpliwości, że sułtan nie byłby przeciwny pomienionym reformom, gdyby posiadał siłę zmuszenia ludności muzułmańskiej do zgodzenia się na nie. Ale z kądzie on tej siły weźmie, jeżeli taki lord Salisbury publicznie kompromituje go w oczach całego świata i w oczach jego własnych poddanych, głosząc z wysokości parlamentu angielskiego, że władza jego jest fikcyjną, że on jest poprostu tekturowym poliszynelem, podrygującym tak, jak mu każą sznurki pozostające w rękach mocarstw europejskich.

Tak ci to ono i jest po części rzeczywiście; ale po co to takie rzeczy wygadywać z trójnoga, zwłaszcza gdy kto przyznaje się sam, iż ma gwałtowny interes w utrzymaniu państwa, które tak niemilośnie kompromituje?...

Książę Ferdynand Koburski wyplókał się nareszcie należycie w Karlsbadzie i—jak doniosły dzienniki—powrócił do Sofii. Żeby mu Bulgarzy bardzo mieli być radzi, tego powiedzieć nie można, no ale mu nie zrobili żadnej awantury, jak to niektórzy przepowiadali. Byli znów inni, którzy zapewniali, że on w ósmą rocznicę objęcia rządów ogłosi niepodległość Bulgarii; ale jemu się o tem ani śniło. W dniu owej rocznicy poprzestał na paradzie wojskowej, na rozdaniu orderów i awansów oficerom, wreszcie na uczcie wyprawionej mu przez oficerów jego pułku przybożnego. A teraz siedzi cicho i czeka co to dalej będzie.

Chińczycy, w Kuczengu, niedaleko Kantonu, wymordowali znów sporą garść chrześcian, mianowicie w misjach: angielskiej i amerykańskiej. Między zamordowanymi przeważają kobiety. Rzezi tej mieli dokonać tak zwani „Wegetaryanie“, sekta a raczej potężne stowarzyszenie tajne, nie jadające mięsa, a odznaczające się przedewszystkiem zapalczywą nienawiścią do wszelkiej cudzoziemczyzny i samej panującej dynastji mandżurskiej groźne. Dlatego też, lubo cesarz chiński przyrzekł solennie dać wszelkie zadośćuczynienie i ukarać winnych, nikt w to nie wierzy. Rzeczy tak dalej pozostać nie mogą: albo Europejczycy wszyscy hurtem wynieść się z Chin muszą, albo Europa musi na ich rzecz czynnie interweniować. O tem drugim coraz częściej i coraz głośniej przebąkują w świecie politycznym.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Komisja koronacyjna, pracująca pod przewodnictwem ministra Dworu Cesarskiego, jak słyszał „Grażdanin“, ułożyła już w zupełności spis rzeczy i przedmiotów, jakie mają być zakupione na uroczystości koronacyjne. Zamówienia już prawie wszystkie uskutecznione.

Z „powrotnej fali“. Szybko idzie, obejmując coraz szersze koła „fala powrotna“, owa „fala wsteczniactwa“, przeciwko której ciskały i ciskają dziś jeszcze gromy organa liberalno-żydowskie. Nie pomaga to jednakże nic: fala idzie i idzie, roztrącając po drodze sztuczne a coraz słabsze tamy rzekomego „postępu“. Gdy kilka lat temu jeszcze, dzienniki nasze o pielgrzymkach do Częstochowy zaledwie króciuteńkie podawały wzmianki, i to

najczęściej podawały je z przekąsem lub szyderstwem, dziś wszystkie Kuryery wysyłają sprawozdawców swoich z kompaniami odbywającymi pielgrzymkę pieszą na Jasną Górę, i prześcigają się w pomieszczaniu opisów dotyczących pielgrzymek tychże. Nawet Kuryer p. Loewenthala nie pozostał w tym względzie obojętnym. I on w czasie pielgrzymek, każdego niemal dnia informuje czytelników swoich o podróży pątników zdążających do Częstochowy. Dobrze to, bardzo dobrze, a i stokroć lepsze aniżeli, ułatwiające nierząd i rozwiążłość, „doniesienia osobiste“ lub „korespondencye prywatne“.

Ale oto co pisze pielgrzymujący razem z kompanią warszawską sprawozdawca (Nr 224 z d. 14 Sierpnia) „Kuryera Porannego“.

...„Mogę już bliżej określić kompanię naszą. Liczy ona z górą 5,000 (pięć tysięcy) osób, na które składa się 900 mężczyzn, 400 dżiatwy i 3,700 kobiet. Osób pielgrzymujących po raz pierwszy w życiu znajduje się w kompanii jedna trzecia część. Sfery inteligentne przedstawiają poważny tyśiąc osób. Nie brak ludzi krociowych, ale więcej jest średnio zamoznych. Najciekawszą jest rzeczą, iż część ludzi pielgrzymujących dla wrażeń jedynie, ulega w drodze bardzo prędko wpływom wiary i z „turystów“ staje się bardzo przykładowymi braćmi w Chrystusie“.

„Fala“ więc idzie szybko, a jeżeli kto to „Rola“ objaw ten notować i podnosić może z radością i pociechą taką, jakiej jej nie innego zastąpić nie jest w stanie, — boć nie chwając się i nie szukając czezej reklamy, powiedzieć przecież mamy prawo, iż w tym zwrocie, na który dziś nietylko my wskazujemy, jest i jej t. j. „Roli“ zasługi cząstka. I doprawdy, nie żal nam tego wszystkiego cośmy w ciągu lat trzynastu, ze strony przeciwników naszych, przeniśli. Nie żal nam ani tych drwin i szykan jakimi pierwsze wystąpienia nasze i odrębne zupełnie w prasie warszawskiej stanowisko, powitane zostały, ani tych oszczerstw i obelg, jakie następnie przez cały szereg lat miotano na nas ze stron różnych, ani wreszcie systematycznego poniewierania naszym dobrem imieniem, za to jedno tylko, żeśmy słuchali głosu przekonania naszego. Nie żal nam wszystkiego tego, skoro owoce są, a są przecież widoczne. Dziś też, ze łzą rozrzewnienia szczerego dziękując Bogu za pobłogosławienie pracy naszej i udzielenie nam sił do niej, powtarzamy z radością: „powrotna fala“ idzie! A niechże idzie jak najszerszej, ogarniając i zmywając ślady największego dla społeczeństwa nieszczęścia: nowożytnego poganizmu...
J. J.

Do Rzymu. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr 225) „Goszczący dla odpoczynku w Zakopanem J. E. ks. Biskup Symon, w tych dniach udaje się do Rzymu, z kąd w pierwszych dniach Września powraca na swoje stanowisko do Petersburga.

Podwójne komitety. Osada Przytyk, położona w gubernii Radomskiej, uległa temi czasy klęsce pożaru, w skutek czego — jak piszą Kuryery — 100 rodzin chrześciańskich i 500 żydowskich pozostało bez dachu i chleba. Jak wszędzie przeto w razach takich, tak i w Przytyku, utworzył się komitet pomocy, tylko że tu utworzył się komitet podwójny, raczej *dwa komitety*: jeden złożony z samych chrześcian, drugi wyłącznie z żydów. Ponieważ judaizytkowie umieją należycie wyzyskiwać ofiarność publiczną, otrzymując — jak o tem świeżo donosiły dzienniki — wsparcia podwójne: jawne od chrześcian, i drugie dostarczane cichaczem przez żydów, — utworzenie więc w Przytyku po raz pierwszy komitetu podwójnego powinno w przyszłości znaleźć wszędzie zastosowanie. Tym bowiem sposobem żydzi, mając dostateczną pomoc ze strony swoich współwyznawców, zawsze i wszędzie solidarnych, nie korzystaliby już raz drugi z pomocy niesionej przez chrześcian — z myślą zapewne najpierw o pogorzelnach-chrześcianach. Czyli że w ten sposób zasadzie sprawiedliwości najłatwiej stawałoby się zadość.

Sklepy chrześciańskie. „Kuryer Poranny“ donosi, iż w Stuziannie (gub. Radomska) namnożyło się sklepów chrześciańskich, dawniej tu rzadkich. Ludności izraelskiej niema prawie wcale. Chyba to dość pocieszające!...

Natomiast mniej pocieszającym jest fakt, że arystokracja nasza nie współczując bynajmniej, rozwijającemu się u nas ruchowi w kierunku otwierania sklepów chrześciańskich, popiera, i to niekiedy manifestacyjnie nawet, tylko żywioł starozakony. Tak naprzykład z okolic Staszowa (gub. Radomska) donoszą nam, iż do dóbr tamtejszych (staszowskich) przybyły w tych czasach po raz pierwszy wraz ze stryjenką swoją, właścicielki dóbr tychże hrabianki P... Otóż panie te, zwiedzając Staszów, zwiedziły między innymi i miejscowe sklepy. Zatrzymawszy się atoli przed jedynym tu sklepem chrześciańskim i przeczytawszy na szyldzie napis: „Sklep obywatelski“, pod którą to firmą sklep ten od lat paru istnieje, właścicielki Staszowa pominęły go ostentacyjnie, a weszły natomiast do istniejącego obok sklepu żydowskiego, gdzie zabawiły przeszło pół godziny. Zwiedziwszy w ten sposób kilkanaście sklepów żydowskich, i dla zro-

bienia wśród żydostwa tem lepszemu wrażeniu, poczyniwszy w sklepach tych sprawunki, właścicielki odjechały do miejsca swojej rezydencji.

O sprawunki — dodaje korespondent — mniejsza, gdyż sklepowi naszemu, pomimo zacieklej konkurencji żydowskiej, wiedzie się bardzo dobrze, ale szło tu raczej o uznanie moralne dla uczciwego przedsięwzięcia chrześcijańskiego i, notabene, jedynego, powtarzamy, w mieście. Tymczasem właścicielki Staszowa, wołały widocznie uznaniem swem obdarzyć brudne sklepy i sklepiki żydowskie, aniżeli „Sklep obywatelski“, co też, jako fakt drobny wprawdzie, ale wysoce charakterystyczny, zaznaczenia jest godnym.

Nowości wydawnicze. Niby z dawnym, dobrym znajomym, spotykamy się z każdym nowym wydaniem książki, z której niejedno już korzystało pokolenie. Książką tą jest podręcznik szkolny znanego niegdysz zaszczytnie na niwie pedagogicznej, dyrektora gimnazjum realnego w Warszawie, ś. p. Maksymiliana Łyszkowskiego, p. t. „Wypisy z pisarzy polskich“ (część I-sza). Wypisy coś trzydziestu już pono doczekały się wydań i — jak nas objaśnia karta tytułowa — zalecone, w swoim czasie, postanowieniem ministra oświaty „dla użytku uczniów klasy I-szej wszystkich szkół rządowych i zakładów naukowych w Królestwie“, stanowią zawsze podręcznik doskonały. I teraz właśnie „Wypisów“ o jakich mowa wyszło w Warszawie, z drukarni Czerwińskiego, wydanie nowe. Skład główny „Wypisów“ znajduje się w tejże drukarni Czerwińskiego — Nowy-Swiat Nr 36.

Z prasy. Współpracownik „Przeglądu Tygodniowego“ i „Gazety Warszawskiej“, pan J. T. Hodi, pomieszcza w gazecie tejże, w swoich „Listach ze wsi“, i taki, między innymi, frazes: „A gdy w Niedzielę, dla otrząśnięcia się z podejrzeń o liberalizm, pójdziesz na wotywę do poblizkiego kościółka, — to już i wyczerpałeś cały swój mandat obowiązków towarzyskich“.

Tak pisze p. Hodi, a my nad tem pisaniem jego zrobimy jeden tylko komentarz: Najlepszy i najwyraźniejszy to dowód, jak dalece liberalizm współczesny traci grunt pod nogami i staje się obmierzłym, skoro najbardziej nawet zagorzali wyznawcy jego i przedstawiciele, współpracownicy „Przeglądów Tygodniowych“ — „dla otrząśnięcia się z podejrzeń“ że są istotnie jego wyznawcami, „do kościółka, na wotywę“ aż chodzą! Niechże chodzą, a może da Bóg, że promień Łaski Jego spłynie na nich i... przejrzą. Tymczasem trudno powstrzymać się od uwagi, że frazesy i koncepta w rodzaju powyższego, na szpaltach „Gazety Warszawskiej“, nie należącej przecież do przegladowiczów, są zgola nie na miejscu...

„Kuryer Warszawski“ (Nr. 218), oddając gorące pochwały zmarłemu świeżo, ś. p. Antoniemu Zaleskiemu, współredaktorowi „Słowa“, i wyliczając jego „zasługi“, pisze między innymi: „Doprowadziwszy do skutku założenie nowego organu („Słowa“) ś. p. Zaleski pracował znów „niezmordowanie, nad wyrobieniem mu poczytności, nie dla względów finansowych, bo około „Słowa“ ugrupowało się grono zamożnych subwencyonaryuszów, ale dlatego aby szerzyć przekonania którymi“ i t. d.

Redakcyi wesołej... „Muchy“ — pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że trawestowanie arcydzieł literatury naszej nie jest właściwym. Arcydziełom tym, nawet ze strony humorystów, należy się poszanowanie, a przedrzeźnianie ich naprzykład takie, jakie spotykamy w Nr. 33-im wesołego tygodnika p. Buchnera, poszanowania tego chyba nie oznacza. Nie wszystko bo przecież dla konceptu poświęcić można.

Z teatru i muzyki. Hrabia Fredro, wnuk, napisał komedję p. t. „Stowarzyszenie kobiet wyższych“, która ma być przedstawioną na scenie warszawskiej.

Trupa dramatyczna russka, z udziałem p. Gliceryi Fedotowej, artystki teatrów Cesarskich, ukończyła w ubiegłą Srodę szereg przedstawień w Warszawie na scenie teatru Wielkiego.

W d. 17 b. m. odbył się w Nałęczowie koncert znakomitego skrzypka naszego, St. Barcewicza. Sala była przepelniona. W koncercie brała udział deklamatorka, p. W. Stępniewska, artystka teatru krakowskiego.

Zmarli: Ś. p. Aleksander Karandiejew, generał-major, prezes dyrekcji teatrów rządowych warszawskich — zm. w Warszawie w 45 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Bańki mydlane.

(niedopowiedziane w „Kuryerze Warszawskim“).

Sachwył.

— Patrz Reginkę — mówi pan Salomon, późnym wieczorem stojąc wraz z córką na swoim balkonie. — Patrz moje Reginkę, jakie ładne noc jest; jak ta wielkie gwiazdę ymponuje wszystkim naokoło swoim konkurentom!...

W Sobotę.

— Co te obadwa Pantersohny takie bogate szę zrobiali?

— Nu, co dzywnego, uni już drugi rok robią wprzedaż po cenie kosztu.

San baron — pokazuje u siebie na wsi jakieś zwaliska w parowie:

— Tutaj — powiada — tutaj był zamek, w którego moje przodki szedzieli.

— Doprawdy? Co oni też tam robić mogli...

Sani Sara (do kamerdynera): — Mój mąż jest?

Kamerdynier. Właśnie poszedł niedawno do biblioteki, proszę jaśnie pani.

— Do biblioteki? To proszę go obudzić.

San baron na wsi (wskazując z werendy ręką dokoła):

— To wszystko jak okiem objąć, to jest moją własnością, to do mnie należy.

Konkurent (z cicha do baronówny): Czy szanowny ojciec pani ma dobry wzrok?

San Izidor (do młodego hrabiego, który się oświadczył o córkę): Tylko ja panu co powiem, ja słyszałem co hrabia nie szanuje grosza.

Hrabia. Ależ przeciwnie. Gdybym grosza nie szanował czyż pomyślałbym o pannie Felli?...

Nieznajomy do wielkiego bankiera: Czy mam honor z panem von Meyerbirn mówić?

Wielki bankier: Tak, ja jestem von Meyerbirn. A z kim ja mam ewentualnie honor mówić?...

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Sierpnia.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie jest ciągle chwiejne i niepewne; takie też jest i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.00 — 5.10, średnią 4.80—4.90, ordynaryjną 4.60 — 4.70. Żyto wyborowe 3.65—3.70, średnie 3.50—3.60. Owies 2.15—2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 76 — 80, średnią 70 — 74, ordynaryjną 64 — 68 kop. za pud. Żyto nowe 60 — 63, stare 56 — 58, ordynaryjne 50—54. Owies wyborowy 73 — 75, średni 67 — 72, ordynaryjny 60 — 66 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 60—63, w gatunkach gorszych 56 — 58 kop. za pud. Owies wyborowy 65 — 67, średni 60—63 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie dość mocne, przy cenach niezmiennych. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10,96 rs.

Na rynku cukrowym brak wszelkiego ruchu. Za rafinadę płacono 3,27 — 3,35, stosownie do marki; za kostki 3,35 — 3,37¹/₂, w beczkach pojedynczych; za mączkę w pojedynczych workach 2,80 — 2,85, za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim, w handlu bydłem, jak również na targach żywnościowych — zmian i tym razem niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Czud... w Omsku. — Otrzymałiśmy i wkrótce będziemy chcieli uczynić zadość życzeniu. Tymczasem za zyczliwą pamięć dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. A. Pieter... w Śles... — Odpowiemy wkrótce listownie.

Ig. Prawdzic w Br... — Prosimy o łaskawe nadesłanie, jedynie dla wiadomości redakcyi, swego właściwego nazwiska i dokładnego adresu. Inaczej z wiadomości nie moglibyśmy skorzystać.

Młodemu belletryście w W... — Przedewszystkiem musielibyśmy poznać bodaj jedną z tych „próbek“.

Tata-Toto. — W tym nie, ale w przyszłym — będzie.

Rzemieślnikowi. — Zużytkujemy przy nadarzonej sposobności. Obecnie podnoszenie owego, przebrzmiałego już, sporu byłoby nieco — spóźnione.

P. Aleks. Pr... w Wr... — Nie wiemy; ale to chyba dlatego że wśród panów dziennikarzy warszawskich bardziej kwitnie próźniactwo aniżeli poczucie sumiennej i rzetelnej pracy. Tu tkwi owa „zagadka“, o której zresztą mówiło się już niemało w „Roli“.

P. Hen. Ostr... w Iz... — Ależ do abonowania „Wędrownca“ zachęcać tylko możemy. Zachodzi widocznie jakieś nieporozumienie, gdyż przeciwko tygodnikowi temu nigdyśmy nie występowali. Z codziennych „Wiek“ Co do trzeciego zapytania: zdaje się że ów humorysta jest i dziś jeszcze... żydkiem, choć pewności nie mamy.

Zyczliwemu czytelnikowi w Rad... — Naturalnie że nietylko treść ale i forma nawet — wzięte żywcem z „Roli“. Jest to plagiatstwo tak

dobrze jak i każde inne — i powinszować też rzeczywiście można takiej samodzielności i takiej inwencji dziennikarskiej. Dla nas to — i owszem ale ci panowie nie czują widocznie, jak w tych barwach papuzich wyglądają zabawnie. Niechże się bawią dalej — i niech im to będzie na zdrowie.

P. R. Prz... w W... — Nie; ale gdy ów „jegomość znoszący kukułcze jaja po różnych redakcyach“, i... usuwany z tego powodu, pomieści, przez zemstę, bodaj jedno jeszcze oszczerstwo, postąpimy z nim tak, jak w swoim czasie postąpiliśmy z „Ziarnem“. Może to przyprowadzi go w końcu do opamiętania względem ludzi, którzy mu nie nie winni, owszem, którzy starali się czynić mu — tylko dobrze!...

P. Samuelowi B... w W... — Lepiej może byłoby nie wywoływać wilka z lasu i nie wzywać onej „cholery“. Bo coby było, gdyby ona, zamiast do redaktora „Roli“, „zawitała najpierwej“ do pana, panie Samuele? He?...

E. K. OLINSKIEGO KURZYERZ KSIĄŻĄRSKI KSIĄŻĄRSKI Sterling Dr. Warunki pracy zawodowej robotników
W WARSZAWIE — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
fabryk sukna k. 50. Załaski St. X. Triduum dla kapłanów rs. 1 k. 35. — Bousset. W Chinach i o Chinach, wrażenia z podróży rs. 1.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsay, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—20

Kantor: Bieleńska 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć **agenturę i reprezentację w Tyflisie** poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcji „Roll“ — *Nowy Świat* № 4. 306—6—6

Dr. J. Widawski lek. szp. Św. Łazarza, przyjmuje z chor. skóry i sekretami. Chmielna Nr 9 (Belle-Vue) do 10 rano i od 4 do 6 1/2 p. p.; między 2—3 p. wyłącznie kobiety. 346-6-2

K. W. Kleiber 332—2—2

szczotkarz-pędzlarz, przeniósł się na ulicę Przejazd Nr. 13.

Dr. JAN JASKŁOWSKI, b. lekarz miejscowy warsz. zakładu ginek. przyjmuje od 4—6-jej z chor. kobiet. Krak.-Przedm. 79. 322—5—4

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporty Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bieleńska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowoluczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-34

SZKOŁA RZEMIOSŁ JERZEGO KÜHNA

58 ŻŁOTA 58

Zapisy od 20 b. m. w porze od 9 — 12. Egzaminy 1 Września. Miejsca wolne w klasach niższych. (335—3—3)

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani

HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

w bliskości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ.



Paweł Nowicki, Szewc

zyczyn obuwia: męskiego, damskiego i dzieciennego. Znajomość moja fachu, daje mi możność zadowolić najwykwintniejsze wymagania z czem się polecam łaskawym względem J. W. i W. W. Klijeńców.

Marszałkowska 150, róg Zielonego Placu.

329—3—2

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
133-26-22 wejście z Rysiej.

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwila bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 321-26-4

Nowo-otworzony Handel Win Russkich

Tomasza Zaniewickiego

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

poleca wino czerwone naturalne od 40 kop. za butelkę, a białe wytrawne i słodkie od 35 kop. 333—52—3

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specyjalna Fabryka Krawatów

Warszawa, Orła 11.

190-38-20

„Warszawskie Biuro reklamacyj kolejowych“

Warszawa,

Ś-to Krzyska 34.

P. I. Strzeszewski.

348-9-846

O D E Z W A .

Wyjeżdżając do miast południowej Rosyi, mając rozległe stosunki, będąc energicznym i młodym kupcem, chcę załatwić lub wziąć w komis w tutejszych wyrobów. — Mogę reprezentować wszelkie interesa gwarancją do 10,000 rs. złożyć mogę. Oferty proszę składać: Warszawa, Józef Kumbarski — Posté-Restante. 351—1—1

Najlepsze kajety

po 46 kop. tuzin, materyały szkolne oraz tornistry po cenach niższych do 1-go Października, sprzedaje: 355—1—1

Skład **L. Szyllera**,
Nowy-Świat 21.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-24

75 52 24

Fabryka Szczotek i Pędzli
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące w ga-
 tunkach wyborowych. 336—21—3

ZAWIADOMIENIE.
Fabryka ram złoconych, robót kościelnych i salonowych
 egzystująca od lat 44, nagrodzona medalem złotym w Petersburgu,
 srebrnym w Moskwie **I. GRĄBCZEWSKIEGO**
 przeniesioną została z ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 10, na ulicę
Senatorską Nr. 2, róg Miodowej. 328—6—3

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
 EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
 na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.
 poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wy-
 stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
 wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiorzy i beczki. Poleca się również dla cho-
 rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-
 kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

DOM BANKOWY 6—52—34
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
 gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
 łatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-
 ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

Fabryka Fortepianów
 specjalnie PIANIN

Paul Angerhöfer
 WARSZAWA
 Złota 20
 róg Wielkiej.
 poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na do-
 godnych warunkach, z długoletnią gwarancją. (334—8—3)

Pensya VI-klasowa żeńska
Stanisławy Łapińskiej
Krakowskie-Przedmieście 2
 (naprzeciwko posągu Kopernika).
 Zapis nowowstępujących kandydatek tak przychodnich jak i pen-
 sjonarek rozpoczyna się 24 Sierpnia. Kurs nauk 5 Września (330-3 3)

J. GOKASZEWSKIEGO,
 Nowy-Świat 40.
GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-23)
 dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃ-
 SKICH na prowincję: Farby malarskie,
 farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
 hurtowe. Udziela informacye.

Stancya dla uczniów
 szkół prywatnych. Warunki przystępne. Opieka mężka.
 Książęca Nr. 1 m. 10. 340—2—2

NOWO-OTWORZONA
Odlewnia z wszelkich metali
L. STAŻEWSKIEGO
 Marszałkowska Nr 89 w Warszawie.
 Podejmuje się odlewów maszynowych, galanteryjnych, pła-
 skorzeźb, figur i t. p.
 Ceny umiarkowane. 327—10—3

Zakład stolarsko-mechaniczny
IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO
 w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341—10—2
 Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reparacye po
 cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
 Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
 spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82—52—46

List otwarty
 do P. Plato v. Reussnera.
 347—2—1

Nowo-otworzony Magazyn Obuwia Męzkiego i dzieciennego
Franciszka Chodkowskiego
 Warszawa, MIODOWA 14.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye, po cenach umiarkowa-
 nych. Wielki wybór obuwia gotowego. 342—3—2

Upraszam Pana o nadesłanie mi 11, 12 i 13-go zeszytu „Samouczka
 Polsko-Francuzkiego“. Za ułożenie tak dobrej metody, jaką jest ten „Sa-
 mouczek“, jestem Panu niezmiernie wdzięczny. Nie znając przedtem jesz-
 cze „Samouczka“, nie myślałem, że kiedyś będę umiał mówić po francuzku,
 gdyż nie miałem na to odpowiednich środków, a teraz jestem nawet pe-
 wnym, że na podręczniku Pańskim mogę się nauczyć mówić, i to w krót-
 kim czasie. To też zalecam moim przyjaciółom i znajomym Pańską metodę,
 bo rzeczywiście zasługuje na pierwszeństwo przed wszystkimi innymi
 dziełami tego rodzaju, które dotąd znałem. — F. Buczkowski, Katarzynów
 A., d. 9 Czerwca 1895 r., gub. Piotrkowska, poczta Nowo-Radomsk.

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM
Sześcioklasowym realnym męzkim
 przy ulicy Hortensya № 2,

Pianina wysokiej dobroci (gwa-
 rancya pewna) poleca:
SKŁAD
A. GRUSZCZYŃSKIEGO
 NOWY-SWIAT Nr 21.
 (383) Wynajem, Reperacye, strojenia instrumentów. (6-2)

egzamina rozpoczną się 16/28 Sierpnia, wykłady nauk 22
 Sierpnia (3 Września). Dawni uczniowie winni dopełnić za-
 pisu przed 15/27 Sierpnia; po tym terminie wakujące miej-
 sca oddane zostaną nowym kandydatom. Warunkowo pro-
 mowani obowiązani są stawić się na egzamin 19/31 Sierpnia.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich
K. SIARKIEWICZA
 w Warszawie, Grzybowska Nr 41.
 Wykonują: Żaluzye z blachy stalowej karbowanej do drzwi
 i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do
 najzdobiejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy
 żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakres
 ślusarstwa wchodzące. 258—12—8

Przełożony zakładu naukowego
Wojciech Górski.

267—52—13

Egzystuje od r. 1887

ZAWIADOMIENIE.

FABRYKA SIODEŁ

Wyrobow Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,
(294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-9)
pod Nr 139 na tę samą ulicę.

Skład Materiałów Aptecznych

A. GARWACKIEGO

dawniej S. MANKO

Warszawa ul. Chłodna Nr 24

poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możliwie najniższych. 316-6-5

LEOPOLD BELOW

Warszawa, Elektoralna 34

Podejmuje się robót Kościelnych, jako to: figur, Ołtarzy, ambon i t. p. Przerabia i odnawia stare przedmioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem przytem sprzedaje w sklepie własnym przedmioty treści Religijnej po cennach najniższych.

Jako rzeźbiarz—nagrodzony na konkursie przez T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem w 1886 roku i na wystawach w Muzeum. 331-6-3



Patentowany domowy aparat (syfon) do wyrobu napojów musujących, jak: Wody sodowej, Lemoniady i t. p. — poleca

Skład Towarów Żelaznych

I WSZELKICH NACZYŃ KUCHENNYCH

GUSTAWA WISNOWSKIEGO

Marszałkowska Nr 108.

3-4-288

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

na ulicy CHMIELNEJ Nr 13,

przygotowywa uczni do klasy wstępnej, pierwszej, drugiej trzeciej i czwartej średnich zakładów naukowych, tak rządowych jako też prywatnych. Przyjmnie się nawet nieumiejących czytać i pisać. Wymagane są: metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy. Przy szkole stancya dla uczni szkół prywatnych. Konwersacya w językach obcych. Fortepian na miejscu. Zapis odbywa się codziennie od godziny 9 do 3. 345-4-1

Przełożony R. Kowalski,

b. nauczyciel szkół rządowych.

345-4-2

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH
ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90-52-51



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych

stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielanska Nr. 9. hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie fabryki wchodzące. 111-28-12

WIELKI WYBÓR
gotowej roboty i mierzal.
tryków.

J. K. RAJEWSKIEGO

56-26-23

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona za w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstąpić towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

J. FRANKSZER

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-17

GRAFITOWE OGNIOTWAŁE SZKATUŁKI

wypróbowane przez Oddział Warszawskiego Towarz. popierania russkiego przemysłu i handlu. Protokół z d. 18 Lipca 1895 r. za Nr 238.

T. HILL

Warszawa (Praga) ulica Mała № 3, przy banhofie petersburskim.
Inne ogniotrwałe sprzęty, jak: skrzynie, kasy, futorały do ksiąg buhalteryjnych i t. p. na zamówienia.

Próby publiczne. — Świadczenia urzędowe.

Naruszenie prawa własności zabezpieczonego przywilejem, prawnie poszukiwać będę.
Odstąpienie w całości lub części, nastąpić może tylko za aktem sporządzonym przed regentem, okazania którego w danym wypadku, publiczność dla własnego interesu wymagać winna.
Szkatułki oglądać można w czytelni dla wszystkich St. Karpińskiego, Warszawa, WIDOK 23. 356-10-1

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
przy ul. Elektoralfnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,— w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Uł”—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka — w Wilnie, u W-go T. Odynea—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tulu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326-21-3)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI
z pierwszą w kraju polerownią granitów
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-12



FORTEPIANY i PIANINA
najnowszych systemów, 86-52-50
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

oraz
**PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.**

Ceny niskie.
Towar tylko wyborowy.

88-62-25

Panienka inteligentna

znajdzie pomieszczenie w domu rodzinnym. Warunki przy-
stępne. Książęca Nr. 1 m. 10. 339-2-2

Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne.
Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na
uczty weselne.

Franciszek Skupiński.

77-26-13

POWSZECHNEM CIESZĄCA SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PŁYN NA ODCISKI

Dostępna w wszystkich składach aptecz-
nych i pierwszorzędnych aptekach, oraz w ma-
gazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.

247-10-7

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM 6-k. MARYI RAUM

Nowy-Swiat Nr. 15, róg Jeruzolimskiej (dawniej na Brackiej).

Egzaminy wstępne rozpoczynają się dnia 2 Września, lekcyje 5 Września, zapis pensyonarek i uczennic przychodnich od 16 Sierpnia, między 10 — 5. Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych wykład buchalteryi, higieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędnych szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chórally. Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7. Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć buchalteryi, krawieczyzny i robót ręcznych.

312—3—3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

95-52-51

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Fabryka cementowych kolorowych dwufelcowych

DACHÓWEK

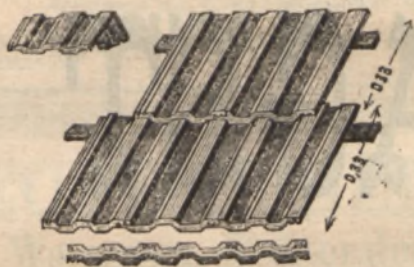
WILH. VORBRÖDT, Nowo-Wielka Nr 18,

poleca powyższe dachówki, jako najtańsze, najtrwalsze i najłżejsze pokrycie dachów.

Zalety tych dachówek są:

- 1) Bezwarunkowa wytrzymałość na zmiany atmosferyczne.
- 2) Nieprzemakalność i szczelność ułożenia, zabezpieczająca od deszczu i śniegu.
- 3) Łatwość krycia.
- 4) Zawsze proste, w skutek czego dokładnie przylegają w falcach.
- 5) Płaski dach, mniej wiązania i łat, lekkość etc., etc.

(324—3—3)



Gwarancya 10-cio-letnia.

Gwarancya 10-cio-letnia.

SKŁAD NASION K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa Nr 16.

poleca do siewu jesiennego:

Żyta oryginalne: Schlanstedter, Probsztejskie, Zelandzkie przez Heinego ulepszone, Triumph i Imperial Bahl-sena, Szwedzkie — oraz pierwsze reprodukcye żyta Schlanstedzkiego Probsztejskiego, Szwedzkiego i Corrensa w wyborowych i typowo czystych gatunkach.

Pszenicę: New Jersey odmianę przed dwoma laty przezemnie wprowadzoną, która i w tym roku nie zawiodła oczekiwań i jak tego dowodzą liczne otrzymane świadectwa z rozmaitych stron kraju, przewyższyła znacznie w plonie wszystkie najwięcej u nas uprawiane odmiany; — pszenicę Puławkę v. Kostromkę selekcyjną, Sandomierkę i Piaskową.

PRÓBY I OFERTY NA ŻĄDANIE.

354—2—1

Szkoła Prywatna Mężka K. Grochowskiego

Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,

specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

323—4—3



ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie

ulica Łeszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Rymarstwa wchodzące.

315—10—4

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski
Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancyę dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych.

256-12-11

„Exsiccator“



Niszczy grzybek drzewny,
osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-21 G. Ritter, Marszałkowska 111.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-40

2, KOTZEBUE 2.

NOWO-OTWORZONY

HURTOWY i DETALICZNY MAGAZYN

OBUWIA

Męskiego i Damskiego

WŁADYSŁAWA CIEŚLIŃSKIEGO

w Warszawie, ulica KRÓLEWSKA № 49.

Obuwie wyrabiam z dobrego Krajowego i Zagranicznego materyału, ceny umiarkowane, oraz przyjmuję wszelkie obstalunki i reperacye.

349—6—1

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów w ogrodach i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoly.—Stoly do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191—12—10

15% DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15% KAROL SAPIECHA

NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.

OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich kolorów materyi meblowych na zamówienie obicia wykonywam.

Jako reprezentant pp. Handlujących rekomenduje Obicia Paryżkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na żądanie posyłam. 188—12—10

KONSTANCYA SWOŁYŃSKA

przełożona 4-klasowej pensyi żeńskiej przy ulicy Foksal № 15 (dawniej Nowy-Swiat № 42) ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic rozpoczyna się 8 (20) Sierpnia, a lekcye 23 Sierpnia (4 Września). Egzamina wstępne i poprawki 21 i 22 Sierpnia (2 i 3 Września). Pensyonarki przyjmują się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opiekę i konwersacyę w obcych językach zapewnia się. Na żądanie Rodziców zakład przygotowuje do gimnazyum. Nowy lokal odpowiada wszelkim wymaganiom higieny i wygody. 314-2-2

SZYBY

lagrowe i zwyczajne

NAJTANIEJ

poleca: egzystujący od roku 1864
Skład Szkła, Porcelany, Fajansu
i Szyb do okien

ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwale № 7, w Warszawie.

Cenniki na żądanie: gratis i franco.

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

przeniesiony z Tomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Sztengla.** 317-13-5
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD ORGANMISTRZOWSKI KAROLA VOGT

Warszawa, CHŁODNA Nr 39, 352—6—1

wyrobia: Harmonie, Arystony, Fisharmonie, oraz wszelkie instrumenta
w zakres organmistrzostwa wchodzące — przyjmuje reperacye.

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246—15—14

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN OBUWIA

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
w Warszawie przy ulicy S-to KRZYSKIEJ Nr 4,
drugi dom od Nowego-Swiatu.



Polecam Szanownej Publiczności obuwie męskie, damskie i dziecinnie, z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych, starannie i elegancko wykonane (na każdą porę roku). Przyjmuję wszelkie obstarunki, które na czas oznaczony akuratnie wypełniam. Ceny bardzo przystępne.
Z uszanowaniem **FRANCISZEK PRUS.**

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywanii, portery i piwa angielskie, likiery, rumy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-eh ma zaszczyt być nasza firma. 104—25—20

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Garzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-34

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

W. Progimnazjum Żeńskim
z Pensjonatem i klasą przygotowawczą**S. TOŁWIŃSKIEJ**
Chmielna Nr 48Zapis uczennie rozpoczyna się z d. 20 Sierpnia, lekcy 4 Września.
W roku szkolnym 95/6, prócz nauk klasycznych, udzielać się będą
lekcy tańca i śpiewu, a na żądanie i muzyki. (900-5-3)**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-29

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO.*Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.*Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie
staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych.
Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-4.299-10-7 **STATKI PAROWE** wychodzą z Warszawy do
St. Górnickiego Włocławka o go. 12 w nocy.
Z Płocka o godz. 6 rano i o 6
wieczór i o 11 $\frac{1}{2}$ w nocy.
Z Płocka do Włocławka o 5 $\frac{1}{2}$ rano i 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 $\frac{1}{2}$ w południe.**Herbata J. Z. Ratyńskiego**SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.
FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.
Na prowincyi wszędzie.**Wyroby japońskie i chińskie**

Marszałkowska 144.

99-52-47

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.


FABRYKA POSADZEK
Terrakotowych Mettlachowskich
i CEMENTOWYCH PRASOWANYCH
Bednarowski & Lubryczyński
W WARSZAWIE
Nowo-Wielka Nr 18. — Telefonu Nr 809.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.

325-12-3

DUM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) **Bezpłatne i stale sprawdzane losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
osowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-34)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lomni, najwyższy
wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzk.) (d. c.). — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Na posterunku, feljeton Ka-
mienno. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odp-
owiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою — Варшава 9 Августа. 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr 61.)